Nr. 24 Warszawa, dnia 1 (13) Czerwca 1896 r. Rok XVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

NAJWYŻSZY MANIFEST.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ II,

Cesarz i Samowładca Wszechrosyjski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki itd. itd. itd

„Oznajmiamy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

„W uroczystych dniach Naszej Koronacyi na Cesarstwo ludność pierwszej Stolicy, zlawszy się w jedno z przedstawicielami całej ziemi ruskiej, ujawniła radosne dla Naszego serca dowody żywej miłości i nieograniczonego przywiązania ludu do swojego Monarchy. Te uczucia narodowe, oddawna krzepiące ducha Monarszych przodków Naszych tak w godzinach radości, jak i w godzinach smutku, ze szczególną siłą wyraziły się w dniu święta narodowego i były dla Nas wzruszającą pociechą w nieszczęściu, które zasmuciło Nas wśród jasnych dni i które dotknęło wielu z uczestników uroczystości, a w obliczu całej Rosyi dały świadectwo o nierozerwalnym węźle, łączącym Nas z ukochanym i wiernym ludem Naszym. Najwyższe błogosławieństwo, które Świętem Pomazaniem zatwierdziło wielkie powołanie Nasze, niechaj da Nam na modły wszystkich wiernych i pobożnych synów Rosyi siłę i mądrość do spełnienia służby Naszej ku pomyślności ukochanej ojczyzny.

Dan w pierwszostołecznem mieście Moskwie dnia 26-go maja, roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego szóstego, panowania zaś Naszego drugiego.“

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana ręką popisano:

„MIKOŁAJ.“

(*Warsz. Dniew.*).

Szan. Abonentów prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

POLITYKA.

Na 9-go b. m. zapowiedziane było w komisyi budżetowej delegacyi przedlitawskiej, t. zw. w żargonie politycznym, *exposé* ministra spraw zagranicznych monarchii. Dzienniki nasze otrzymały telegram już o fakcie spełnionym, wskazujący datę 1-go o dobę późniejszą; zdaje się przecież, że p. Gołuchowski stawił się w terminie zapowiedzianym i swój komentarz do bieżącej polityki austro-węgierskiej — a pośrednio i europejskiej, w sprawach ogólnej doniosłości i zbiorowych też czynów — wygłosił już w ubiegły wtorek. Pochód myśli jego przytem był następujący:

Dyplomacya austryacko-węgierska miała oko czujne: niebezpieczeństwa dostrzegała i usiłowała je odwracać, przestrzegając zasady, że interesy monarchii wymagają utrzymania *status quo* na półwyspie Bałkańskim, a interes wspólny Europy nakazuje strzedz klejnotu pokoju wszelkiemi siłami i środkami, jakie daje sam ten pokój w sprzyjającym mu układzie stosunków między mocarstwami. Nieraz już równowaga porządku zagrożoną była. Wypadki w Macedonii i Azyi Mniejszej mogły były wywołać pożar tem niebezpieczniejszy, że płomienie jego sięgały już do Bułgaryi. W sprawie armeńskiej monarchia, pomimo swych sympatyj chrześciańskich, nie popierała działań trzech mocarstw w Konstantynopolu dopóty, dopóki jej nie zdjęła poważna obawa, aby z różnicy zdań między mocarstwami działającemi nie wywiązało się jednostronne wystąpienie, zdolne już zburzyć owo *status quo*, tak pożądane.

Występując w roli rozjemczej, wypowiedziały Austro-Węgry wolę swą, aby traktat berliński naruszonym nie był, a tak stawiając kwestyę zasadniczą, wywołały zbawienną wśród mocarstw działających reakcyę; zaogniona już kwestya konkretna odzyskała legalną swą podstawę i różnicę zdań przytłumiło dobre, na miłości pokoju oparte porozumienie się Europy. Między innymi Rosya oświadczyła się stanowczo za utrzymaniem traktatu z lipca 1878 r. i sprzeciwiła się wszelkim zmianom w jego tekście. Przywróciło to dobre stosunki, które dziś są wyborne. Obawa złych skutków wszelkich takich działań, któreby odrywały się od jasnej litery umów międzynarodowych, wypowiedziana przez Rosyę, znalazła wyraz swój i w postępowaniu dyplomacyi austro-węgierskiej i obecnie Austrya gotowa jest popierać Rosyę w tym kierunku, dopóki samo to mocarstwo w nim wytrwa.

Polityka monarchii dąży do zapewnienia Turcyi warunków sprzyjających dalszemu jej istnieniu i funkcyonowaniu jako państwo; Turcya wszakże musi przyjąć inne zasady przewodnie, musi zmienić i postępowanie swoje i ustrój wewnętrzny, jeżeli nie chce upaść. Najlepsze chęci jej przyjaciół pójdą na marne, jeśli ona sama żyć nie zechce, konieczności przekształcenia się nie pojmie i myśli w czyn nie wcieli. Na półwyspie Bałkańskim celem polityki austro węgierskiej jest utrzymanie stanu obecnego w warunkach dalszego rozwoju przy zupełnej niepodległości i z wykluczeniem wpływu jakiegokolwiek wielkiego mocarstwa. Dowód dobrej woli Rosyi do zapewnienia porządku i pokoju widzą Austro-Węgry w tem, że mocarstwo to uznało księcia, którego wybór monarchia uważała zawsze za legalny, z traktatem berlińskim zgodny, i że stara się unikać wszystkiego, co-

by mogło obudzić podejrzenie, iż się miesza do spraw wewnętrznych Bułgaryi.

Przymierze potrójne istnieje w dalszym ciągu. Nie potrzeba było go ani odnawiać, ani nowemi zastrzeżeniami obwarowywać, ścieśniać lub rozszerzać: w wewnętrznej jego treści nic się nie zmieniło, a sam upływ czasu, bez przewidzianych w umowie objawów woli, zapewnił związkowi trzech mocarstw dalsze istnienie.

Komisya — bardzo liczna — wynurzeń tych wysłuchała z zadowoleniem, uchwaliła dla ministra votum zaufania, a dzienniki miejscowe przeważnie chwalą *exposé*, chwalą i samego ministra za „temperament, godność i siłę“ — jak opiewa telegram.

Tydzień polityczny. Na Krecie coraz poważniejsze starcia Wymordowanie Turków w Vamos już po wyparowaniu powstańców— dało hasło do zdwojonych okrucieństw tureckich. Całe wsie płoną; ludność, zaskoczona, ginie pod nożem. Nietylko zaprzańcy, z Greków Turcy, ale i rodowici Osmanie, i samo wojsko tureckie nie daje pardonu. Zebranie znacznych, do 20,000 dochodzących, sił utrudnia wybuch ogólnego powstania; dopadkowo przecież wrze już nietylko powstanie, ale wojna. Dyplomacya w Konstantynopolu doradza coś sułtanowi, czego sułtan nie wykona, a dyplomacya w Atenach patrzy przez szpary na porywy patryotyzmu greckiego. Najnowszym wypadkiem na wyspie jest zaskoczenie oddziału tureckiego, który ledwo wylądował, dostał się zaraz pod strzały greckie.

W najwyższych sferach niemieckich wystąpiła rozterka z powodu ducha separatyzmu na bankiecie Niemców w Moskwie. Ks. Ludwik bawarski miał tam zaprotestować przeciwko wyrażeniu, jakoby przybył w orszaku przedstawiciela cesarza (ks. Henryka): nie, panujący i książęta niemieccy są, nie wasalami, ale sprzymierzeńcami cesarza niemieckiego. Zajście gorszące.

W Budapeszcie odbywały się od 4-go do 8-go uroczystości majestatyczne. Przewożono korony i pomniejsze insygnia, urządzono pochód olbrzymi przez miasto, odbyto umyślne posiedzenie sejmu w obecności cesarza, przemawiano uroczyście, a szczytem był obchód pamiątki koronacyi, która pogodziła naród węgierski z dynastyą habsburską d. 8 czerwca 1867 r.

We Francyi Izba dała p. Meline'owi votum zaufania przeciwko socyalistom interpelującym o mowę orleanistowską arcybiskupa tolozańskiego. Ks. pretendent, Filip, zwoławszy wiec do Brukselli, nagle wyjechał, uproszony widocznie przez króla belgijskiego. Interpelacya o prefektów skończyła się również wyrażeniem zaufania do rządu. Jules Simon zmarł; cesarz Wilhelm pośpieszył zaraz ze współubolewaniem. Jest to jego taktyka — opłakiwać zmarłych, a zbroić się na żywych. Z łez Francuzi niewiele sobie robią, na uzbrojenia odpowiadają uzbrojeniami.

Anglo-Egipcyanie pobili derwiszów pod Firketem i zajęli Akaszeh. Mahdi za to kazał zrzezać jeńców egipskich.

Baratieri od 5 b. m. stoi przed sądem w Massaua.

Na Kubie powstańcy palą wsie.

Wyrok trybunału mieszanego w Kairze skazał rząd egipski na zwrot 350,000 funtów, pobranych z kasy umorzenia długów. Anglia założyła apelacyę.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WYSTAWA UMEBLOWAŃ STYLOWYCH.

Komitet Muzeum rzemiosł powziął był dawno myśl urządzenia w Warszawie wystawy umeblowań i dekoracyj stylowych, ażeby wykazać obecny stan rzemiosł w tym kierunku i zachęcić rękodzielników naszych do dalszej a umiejętnej na tem polu pracy. W tym celu komitet wystawy zwrócił się do amatorów i zbieraczy o dostarczenie pięknych okazów stylowych, a do pp. stolarzy, meblarzy, tapicerów, dekoratorów, bronzowników i innych o przyjęcie jak najszerszego udziału w tej wystawie.

Zdawało się, że pp. rękodzielnicy odpowiedzą chętnie na zaproszenie komitetu, chociażby we własnym tylko dobrze zrozumianym interesie. Bo przecież w ostatnich czasach zamiłowanie do mebli stylowych i upiększenia mieszkań wzrosło znacznie, a niejednokrotnie słyszymy o wielkich na ten cel sumach, wydawanych za granicą. Bogaci np. przemysłowcy łódzcy wszystkie sprzęty domowe ozdobne i proste sprowadzają z Wrocławia, Berlina lub Wiednia, bo niemają zaufania do wyrobów warszawskich, lub też nie wiedzą nic o zdolnych rękodzielnikach naszych. Lecz ci ostatni pomimo ciągłych próśb i osobistego pośrednictwa członków komitetu, najmniejszego nawet udziału w wystawie przyjąć nie chcieli, tłomacząc się względami tak drobnymi, że ich tu powtarzać nie warto. Komitet więc rozwinął działalność bardzo energiczną, postarał się o przedmioty stylowe z b. Zamku Królewskiego, pałaców Łazienkowskich, Wilanowa i z celniejszych zbiorów prywatnych, a przy pomocy kilku dobrej woli rękodzielników zorganizował w ostatnich niemal tygodniach zapowiedzianą od tak dawna wystawę. Nie jest ona odzwierciedleniem tego rodzaju przemysłu artystycznego w kraju naszym, lecz niemniej zasługuje na bliższe rozpatrzenie, gdyż posiada oddziały w różnych stylach kompletne prawie, a nadto sporo bardzo pięknych i cennych okazów, godnych rozpowszechnienia w rysunku i w naturze. Do takich należą meble i bronzy w stylu tak modnym dzisiaj, „Empire,“ albo też Ludwika XV i XVI, pochodzące przeważnie z b. Zamku Królewskiego, Łazienek i Wilanowa, lub ze zbiorów p. Jakóba Epsteina—okazałe i oryginalne sprzęty gdańskie, meble z gabinetu p. Jana Blocha we włoskim renesansie i w tymże stylu kominek oraz kredens p. Murawiowa. Te dwie ostatnie sztuki kosztowały kilkanaście tysięcy rubli.

Z nielicznych okazów naszego współczesnego rękodzielnictwa na szczególne wyróżnienie zasługują: szafka w stylu Ludwika XV, z drzewa orzechowego, wykładana tują, hebanem i drzewem cytrynowem, roboty J. Zelta, ozdobiona bronzami niezłoconymi z pracowni G. Łopieńskiego; pojedyńcze okazy mebli stylowych z warsztatów Kaczorowskiego i Damięckiego, szafka w stylu Ludwika XV, rzeźbiona na drzewie przez p. Smoczyńskiego, złocona w pracowni Dobrowolskiego; buduar damski w stylu Ludwika XVI, wystawiony przez tapicera Krzyżanowskiego; szafa w stylu gdańskim, z ornamentacyą wypalaną na jaworze, roboty p. Raciborowskiego, oraz okazała rama Sapiechy w stylu włoskiego renesansu. Bronzy p. Łopieńskiego, które widzimy na dwóch paterach do kwiatów w stylu Ludwika XVI i na szkatułe w stylu włoskiego odrodzenia, nie ustępują w niczem najpiękniejszym okazom paryskim pod względem wykończenia i złocenia i przynoszą zaszczyt bronzownictwu warszawskiemu.

Prawdziwą zaś i nader miłą niespodziankę sprawiają meble w różnych stylach i modele ornamentacyjne z warsztatów rzemieślniczych przy Stowarzyszeniu subjektów handlowych wyzn. mojż. Szkoła ta dowiodła, że wykonać może bardzo wykwintną robotę stolarską i rzeźbiarską, a dbać winna tylko o czystość stylu i rysunku. Ubiega się o to nawet warszawska fabryka dywanów „Markus, Bender i Sp.,“ której zbiór portyer i dywanów w róż-

---

PEŁNIA.

Był to prześliczny wieczór lipcowy. Chłopaszek mój leżał już w łóżeczku, a ja siedziałem przy otwartem oknie, przez które wbiegał do pokoju miły chłód, połączony z zapachem goździków i rezedy. Nad polami wschodził właśnie księżyc w pełni. Po chwili widniała już na niebie jego ogromna czerwona tarcza. Chłopaszek mój zaniepokoił się, spojrzał z zabobonną trwogą w okno na księżyc i przykucnął na łóżeczku.

— Tatuśku — szepnął cicho.

— Co, malutki? — zapytałem.

— Czy tatusiek go widzi?

— Kogo?

— Tego — rzekł malec, pokazując ręką na niebo.

— To księżyc — odparłem.

— Jak on na nas dziwnie patrzy! Dlaczego on tak patrzy?

— To się tylko tak zdaje, chłopcze.

— Ale!.. Patrzy, tatuśku, patrzy z nieba w okno tu do nas, aż mi się coś dzieje...

— Nie bój się — rzekłem. — Przecie wiesz już, co to jest księżyc.

— Wiem, tatuśku. Ale on tak patrzy, jak gdyby mu coś było.

— Nic mu nie jest. To przecież nie człowiek. Słońce z za ziemi rzuca na niego światłość, a on swą tarczę ku nam obraca.

— Ja to dobrze wiem, tatusiek mi to opowiadał. Ale mnie się tak dziwnie robi, jak on tak całą tarczę ku nam obraca.

— Dlaczego, malutki?

— Bo mnie się ciągle zdaje, że to twarz...

— To ci się przecież tylko tak zdaje.

— Ja wiem, że mi się tylko tak zdaje, ale cóż ja zrobię...

— Oho, już widzę, że ci Maryśka jakieś bajki musiała opowiadać!

— Tatuśku, nie, żadnych bajek mi nie opowiadała!

— Żadnych?

— Opowiadała mi tylko o Twardowskim.

— Więc jednak opowiadała!

— O Twardowskim to opowiadała. Wie tatusiek, o tym panu Twardowskim, co to siedzi na księżycu!

— No, to przecież nieprawda!

— Naturalnie, tatuśku, że nieprawda! To tylko tak sobie ludzie opowiadają! Ja to dobrze wiem! To takie śmieszne...

— Dlaczego śmieszne?

— Takie śmieszne, że aż strach! Bo czyż to podobne, żeby ktoś na księżycu siedział? Coby on tam robił, prawda? Nikt nie siedzi, to się tylko tak wydaje.

— Ale nic wydaje się wcale!

— Wydaje się, tatuśku! Wydaje... Niech tatusiek patrzy: o, nos, oczy, usta, zupełnie jak twarz...

Mimowoli spojrzałem na księżyc. Istotnie, podobieństwo było tak łudzące, że trudno było zapanować nad wrażeniem.

Malec zachichotał i po chwili rzekł tajemniczo:

— Wie tatusiek co? Ja tatuśkowi powiem, że Maryśka jest bardzo głupia...

— Skąd ci to nagle przyszło do głowy?

— Taka głupia, że doprawdy śmiać się trzeba...

— Eh, może tak źle nie jest!

— Głupia, tatuśku! — powtórzył malec, machając z przekonaniem ręką.

— Ale powiedz, dlaczego?

— A no z tym Twardowskim...

— Jakoś ci ten Twardowski z głowy wyjść nie może!

— Bo ona takie głupie rzeczy mówiła!

— To jej nie słuchaj.

nych stylach dobrze świadczy o postępie tej gałęzi przemysłu.

Na pochlebną również wzmiankę zasługuje liczny udział kobiet, pracujących w dziedzinie przemysłu artystycznego. Panie te zrozumiały dobrze zadanie wystawy i chętnie spełniły obowiązek obywatelski, do czego nie poczuwali się wcale zamożni i cieszący się uznaną sławą rękodzielnicy nasi. Panie: Bronisława Poświkowa, Eugenia Tąkiel i Nostitz Jackowska, wystawiły gobeliny, ekrany i parawany stylowe, malowane według starych wzorów lub szkiców wziętych z natury; p. Klementyna Boguska, uczenica ks. Wit. Czetwertyńskiego, łącznie z nauczycielem swoim dała piękne blaty mozajkowe do stolików; hrabianka Taida Potocka nadesłała z Koniecpola z artyzmem prawdziwym wykończone stoliczki lakierowane, zdobne w wypukłe złote malowidło chińskie t. zw. „Koromandel,“ wreszcie hr. Zyberk-Plater z Kurlandyi praktyczne bardzo meble z trzciny białej i różnokolorowej łozy. Pomijamy mnóstwo ekranów, haftów, malowań na aksamicie i różnych drobiazgów, służących do ozdoby mieszkań naszych, a wyszłych z pod rąk niewieścich. Nie podobna bowiem w tem króciutkiem sprawozdaniu opisać szczegółowo wszystkich okazów lub wytknąć wady, jakie tu i ówdzie napotkać można. Zdanie zaś o wystawie zamykamy w słowach: że aczkolwiek nie przybrała ona szerokich rozmiarów, lecz służyć może za zachętę do dalszej pracy rękodzielników naszych i zaszczepić winna wśród szerszego ogółu zamiłowanie do pięknych przedmiotów stylowych.

Pod pióro naprasza się jeszcze oddział sprzętów w tak zwanym stylu zakopiańskim, urządzony staraniem d-ra Benniego; obszerniejszą wszakże o nim wzmiankę odkładamy na później.

WSPOMNIENIA POZGONNE.

Dr. Ludwik Natanson.

Życie jego płynęło dwoma łożyskami szerokiej miary: lekarskiem i społecznem. Jako lekarz, zyskał rozległą praktykę i brał dość czynny udział w literaturze swego zawodu. Oprócz rozpraw i artykułów specyalnych, głównymi tytułami jego zasług w tej dziedzinie są: „Krótki rys anatomii ciała ludzkiego,“ „Hygiena,“ „Uwagi fizyologiczne nad abecadłem polskiem,“ „Nowe listy Liebiega o chemii“ itd. Był również współzałożycielem *Tygodnika lekarskiego*.

Zmarły wszakże nie poprzestawał w swych badaniach na medycynie, lecz wkraczał na pole filozofii ogólnej, chociaż jego pomysły, śmiałe i oryginalne, nie wytrzymały ścisłej krytyki. Z tego działu zaznaczyć należy „Teoryę jestestw idyodynamicznych“ i powtórzenie jej: „La circulation des forces dans les êtres animés“ (1883 i 1886).

Natanson nie był uczonym, ale raczej myślicielem praktycznym. Stąd jego gorące zajęcie się sprawą wychowania, której poświęcił wiele rozpraw i starań. Szczególnie zaś popierał słowem i czynem kwestyę wykształcenia technicznego u nas; z jego też zabiegów zrodziła się szkoła rzemiosł, która obecnie istnieje w odmiennej postaci zakładu Kühna.

Jako prezes Towarzystwa lekarskiego, a zwłaszcza jako długoletni przewodnik warszawskiej gminy izraelskiej, wreszcie jako senior wysoce obywatelskiej rodziny Natansonów, rozporządzającej wielkimi środkami i czynnej w rozmaitych gałęziach przemysłu, wywierał duży wpływ na sprawy społeczne i interesy materyalne kraju. Rozumu, energii i dobrej woli nie mogli mu odmówić nawet ci, którzy nie szli za nim lub obok niego. Była to indywidualność wybitna, obdarzona niepospolitą siłą umysłu i charakteru, posiadająca swoją własną i znaczną wagę. Śmierć jego jest dla ogółu stratą, a życie było korzyścią.

Marya Faleńska.

Skromny, ale wdzięczny wianuszek zasług literackich spoczął na trumnie tej kobiety. Nie była ona wielkim talentem, w utwory jej wszakże wplotły się nici cenne: zdolności, gorącego serca i czystych uczuć. Bibliograficznie najobfitszy dorobek zmarłej składa się z tłomaczeń powieści francuskich, angielskich i włoskich, drukowanych w rozmaitych czasopismach. Z prac oryginalnych wyróżniły się nowele: „Powieść mojego życia,“ „Tużurek pana Alfreda,“ „Poznali się u wód,“ „Dar tęsknoty,“ „Świetne stosunki“ itd. Zabierała przytem głos w sprawach społecznych. Zawsze i wszędzie objawiała się niewiasta dobra, łagodna, ukształcona, starająca się poczciwością prostować ludziom drogi, serdecznością godzić spory, pobłażliwem napomnieniem karcić wady. Nie mając w sobie ani kropli krwi tytanów, nie podejmowała wielkich i trudnych zagadnień, a dotknąwszy ich czasem delikatną ręką, opuszczała z dobrotliwym uśmiechem i pociechą szarytki. Chociaż w literaturze nie zaznaczyła się trwałymi śladami, należała w niej do tych pierwiastków, z których składa się czystość atmosfery duchowej.

PAMIĘTNIK.

Ujawnione grzechy.

Dziennikarscy kamerdynerowie „szlachty“ wyznali ze spuszczonemi oczami i mocnym rumieńcem, że na wyborach do Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Suwałkach zdarzył się „niebywały skandal.“ Oto dwaj ziemianie przyprowadzili przed stół prezydyalny jednego z właścicieli dóbr, Abrama Zymana, który oświadczył, że inny stowarzyszony, Mendel Szarkański, proponował mu 3 rs. za oddanie głosu na rzecz Abdona Zana (powołanego na radcę). My, którzy z ludzi i rzeczy uchylamy zawsze zasłonę pozorów i którzy nie dajemy się oszukiwać ładnej formie brzydkich czynów, zgadzamy się tylko, że był to skandal, ale nie sądzimy bynajmniej, ażeby go można nazwać „niebywałym.“ Rzeczywiście nie pamiętamy, azeby kiedykolwiek ujawniono na wyborach przekupstwo rublami, że jednak przekupstwo odbywa się ciągle i w wielu miejscach za pomocą śniadań, obiadów, balów, próśb, zabiegów — to nie ulega żadnej wątpliwości. Pewna część radców Towarzystwa składa się istotnie z przedniejszych obywateli kraju, reszta zaś, może stosunkowo zbyt wielka, to wybrańcy miłosierdzia, dźwigającego pensyami i dyetami podupadłych materyalnie lub też wytwory bałwochwalstwa, karmiącego zaszczytami pychę możnych. W instytucyi tej, przeznaczonej głównie dla średniej miary właścicieli ziemskich, za mało jest tych właśnie żywiołów, a za wielu zubożałych, którzy już nic nie mają do stracenia i nabycia, oraz bogatych, których po za ich własną próżnością nic nie obchodzi. Pierwsi już nie czują potrzeb ziemiaństwa, zasługującego na opiekę, drudzy ich nie znają. Pierwsi są zbyt zobojętnioni swym losem nieszczęśliwym, drudzy — szczęśli-

— Ja też nie słuchałem.

— Połóż się i odwróć główkę do ściany.

— Dobrze, tatuśku.

Położył się, odwrócił do ściany, ale po chwili zaczął wzdychać.

— Co ci jest, mały? — zapytałem.

— Kiedy on, tatuśku, i z tyłu na mnie patrzy...

— Kto taki?

— A ten księżyc!

— Zdaje ci się!

— O nie, nie zdaje mi się... To zawsze tak, tatuśku! Choćby się ktoś z tyłu patrzył, to się wie!

Za oknem zaczął wyć pies przeciągle. Malec zerwał się, siadł na poduszce i ucha nadstawił.

— Słyszy tatusiek?

— Co takiego?

— Nic słyszy tatusiek?

— No, pies wyje.

— To nie, że wyje...

— Tylko co?

— Tatusiek nic wie?

— Nie nie wiem.

— To on tak do księżyca wyje! — zawołał malec z przeświadczeniem.

— Co ty opowiadasz! Gdzieby on tam wył do księżyca! Niebawem sprzykrzy mu się i pójdzie spać do budy.

— Nie pójdzie, tatuśku.

— Przekonasz się.

— Zobaczy tatusiek!

— Więc dlaczego nie pójdzie?

— Bo się księżyc i na niego patrzy!

Za parkanem w polu słychać było liczne, charakterystyczne ujadania. Malec zachichotał i szepnął, podciągając kołderkę:

— Tatuśku...

— Co, chłopcze?

— Niech tatusiek nie odchodzi...

— Nie bój się, nie odejdę.

— Ta głupia Maryśka...

— Cóż ci ona tam znowu naplotna?

— Jej, jaka ona głupia!

— No, powiedz, cóż takiego?

— Hi, hi, hi... Niech tatusiek sobie wyobrazi, ona mówiła, że ludzie po księżycu chodzą... A jakże to jest możebne, żeby ludzie po księżycu chodzili? Jakimby oni sposobem tam się dostali? Prawda?

— Naturalnie!

— Oni by spadli!

— Możeby i spadli!

— To też tak się co innego nazywa...

— Co się tak nazywa? — zapytałem patrząc w oczy malca.

— Ludzie po ziemi chodzą, a nie po księżycu! — zawołał głośno i wesoło, jak gdyby odkrył wielką prawdę, nagle jednak urwał, jak gdyby się płaczem zachłysnął.

— Tobie coś jest, chłopcze? Zamknę okno, bo już zimno zaczyna iść do pokoju.

Malec drżał. Za oknem posłyszałem kroki stróża. Zawołałem na niego, aby zaryglował okienice.

— Kładź się, chłopcze, i śpij — rzekłem do malca. — Widzisz, już późno. Chciałbym odejść, bo mam robotę, a nie odejdę, dopóki na dobre nie uśniesz.

— Już śpię, tatuśku! — zawołał chłopak i rzucił się na posłanie, zakrywając się kołderką.

Przymknął oczy i udawał śpiącego. Ale co chwila ruszał się i tem się zdradzał. Tymczasem stróż ryglował okienice. Wyszedłem do drugiego pokoju i powiedziałem mu, aby tylko w moim pokoju zostawił okno otwarte. Wróciłem i siadłem przy łóżku malca. Spał już naprawdę. Ujadanie psów zaacznie przycichło z powodu zamknięcia okien i okienic. Ale zawsze jeszcze dochodziło. W pokoju było zupełnie ciemno, tylko przez szparę w okienicy wpadała maleńka smuga księżycowego światła. Było tak cicho, że słyszałem terkotanie zegarka w kieszeni. Chłopaszek mój spał spokojnie, jak gdyby wcale nie oddychał. Wysunąłem się o-

wym. I dlatego powtarza się ciągle ten dziwny fakt, że rolnicy nazywają macochą instytucyę, którą zarządzają ich właśni delegaci i która powinna być dla nich czułą matką. Kiedy zbiedniały sąsiad lub jakiś imponujący czerwonymi butami żółto-cholewowej braci pan stara się u nich o mandat, nie zdają oni sobie sprawy z tego, że on nie będzie dobrym obrońcą ich interesów i ofiarują mu z litości lub uniżoności swe głosy: dopiero kiedy maszyna, temi rękami kierowana, przygniecie ich niemiłosiernie, pytają zdumieni, skąd się w niej bierze okrucieństwo.

We wszystkich ciałach zbiorowych, opartych na reprezentacyi wyborczej, toczy się oddawna walka o dostateczne wynagradzanie przedstawicieli dla umożliwienia ludziom niezamożnym przyjęcia udziału w pracy publicznej, która ich naraża na straty w prywatnej. Walka ta wybucha również ciągle przy wyborach do Towarzystwa kredytowego, ale dotychczas nie może w niej zwyciężyć strona, zagrażająca pozycyom bankrutów, zadawalających się byle jaką płacą, i bogaczów, niepotrzebujących żadnej.

Zaznaczyliśmy już poprzednio na podstawie cyfr, jak obojętnie traktują ziemianie wybory. Trzeba im wszakże przyznać konsekwencyę, gdy nie chcą odrywać się od zajęć dla głosowania, którego wynik jest z góry wiadomy. Ale co powiedzieć o tej lekkomyślności, czy stępieniu zmysłu moralnego, które pozwala im publicznie odkryty fakt przekupstwa w Suwałkach — oklaskiwać śród wesołego śmiechu? Coś się popsuło w tem państwie, skoro już nawet Dyrekcya Główna ujrzała się zmuszoną wydać „reskrypt o środkach, zapobiegających agitacyi niemoralnej.“ A może już i ona stała się owym ciągle przypominanym opinii krytycznej ptakiem, który kala własne gniazdo?

Obiecanka.

Jeden z emerytów kolei W. Wiedeńskiej w imieniu swojem i swoich towarzyszów upomina się (w *Słowie*) o udział w gratyfikacyi, która ma być przyznana urzędnikom z powodu 50-lecia tej drogi. Jak donieśliśmy już, łaska ta spotka tylko tych, którzy wysłużyli 25 lat, innym będzie podobno zawieszona w górze obiecanka, że otrzymają procent po wysłużeniu takiegoż czasu. Nam się zdaje, że spór o skórę niedźwiedzia, który dotąd siedzi w lesie, jest przedwczesny. Sądząc z dotychczasowych dowodów hojności kolei W. Wiedeńskiej, która posiada zawsze dość środków dla wyposażania synekur, ale nie ma ich dla wynagrodzenia rzetelnej pracy, przypuszczać wolno, że nawet urzędnicy 25-letni mogą nic nie dostać lub zostaną udekorowani znaczkami pamiątkowymi. Bądź co bądź, to wydaje się najprawdopodobniejszem, że jeśli wyznaczony będzie jakiś fundusz gratyfikacyjny, to rozdział jego nastąpi według zasady: im więcej ktoś ma, tem więcej będzie mu dodanem. A w takim razie nie warto spierać się o resztę.

Nieoszczędna oszczędność

Lato przy swojej sile odżywczej w przyrodzie, przy całym uroku, podniecającym duchowo jednostki o nerwach wrażliwych — jest zarazem porą, ujawniającą bardziej niż kiedykolwiek znużenie wielkich mas ludzi, oddanych przez cały rok bez przerwy na usługi nigdy nieustającej produkcyi i wymiany. Zjawisko to zarysowywa się obecnie wyraźniej może dlatego, że znużonymi są przepełnione wagony, miejsca klimatyczne i lecznicze, tudzież ustronia wiejskie; że jednocześnie przy zmniejszonej liczbie pracowników skutkiem urlopów, na pozostałych, jako zastępców, spada zwiększona praca. Ci pozostali — to rzesze, dla których wypoczynek po za ogniskiem pracy byłby zbytkiem, przekraczającym ich skromne budżety. Przed paru laty pewien właściciel apteki w Warszawie podobno podzielił na grupy swych pracowników i dał im po dziesięć dni wypoczynku, bez pozbawienia płacy. Za tym przykładem nie poszedł żaden inny przedsiębiorca z tej kategoryi, więc drobny pyłek „humanitarny“ uniósł się i zginął gdzieś w przestworach.

Wobec dzisiejszych warunków życia miejskiego widzimy dążność do utrwalania zorganizowanych wakacyj; ma je dziatwa słabowita, mają — w drobnej cząstce — szwaczki; obecnie słyszymy już o wakacyach dla nauczycielek. Taki wypoczynek letni — jeżeli jest filantropijny — polega na dostarczeniu bezpłatnego mieszkania, utrzymania i kosztów podróży. Jeżeli wynika z poczucia pielęgnowania sił potrzebnych — staje się obowiązkiem instytucyj zarobkodawczych, które powinny ofiarować pewne ułatwienia. Otóż mnóstwo owych instytucyj, szczególnie zaś koleje żelazne, posiadające sporo gruntu na całej swej długości, mogłyby stworzyć takie wakacye dla swych pracowników, tj. dać im przedewszystkiem — urlopy, następnie mieszkania w miejscowościach ustronnych i zdrowych tudzież przejazd bezpłatny. Byłby to jeden ze szczegółików systemu pielęgnowania sił całych mas pracowników. Jest wszakże o wiele prostszy sposób owego pielęgnowania: równomierne rozłożenie pracy w przedsiębiorstwach na cały personel i jego wzmocnienie. Byłby to środek istotnie humanitarny.

„Interes“ nigdy atoli nie idzie w parze z żadną „humanitarnością,“ bo zasadą jego jest nie przebierać w środkach. Ekonomiści i humaniści usiłują wytłomaczyć wszelkim przedsiębiorcom, że zaoszczędzona energia pracowników jest także oszczędnością dla instytucyi. Nie zawsze atoli to nadużywanie sił lub zamiana zużytych na świeże bywa korzystne dla przedsiębiorców. Mnóstwo np. faktów dowiodło, że koleje żelazne straciły setki tysięcy rubli dlatego, że chciały zaoszczędzić parę dziesiątków na pensyach służby. Znaczny procent rozbicia się pociągów wynika z przeciążenia maszynistów, zwrotniczych, telegrafistów i zawiadowców. Kiedy nareszcie przedsiębiorstwa komunikacyjne zrozumieją dobro własne tudzież publiczne i usuną ten system nieoszczędnej oszczędności?

Wybuchy kotłów.

Przed kilku dniami w fabryce czekolady p. Fruzińskiego przy ulicy Polnej pękł kocioł parowy, śmiertelnie pokaleczył robotników i poczynił wielkie spustoszenia. Przybywa zatem jeszcze jeden smutny dowód braku bezpieczeństwa i odpowiedniej organizacyi. Świeża katastrofa pobudza nas do wyszukania i przejrzenia danych statystycznych. Uprzytomniwszy je sobie, widzimy, że dotychczas prawie nic jeszcze u nas nie zrobiono pod tym względem dla wzmocnienia bezpieczeństwa publicznego — ani w znaczeniu technicznem, ani jakiejś organizacyi; sam nadzór nie wystarcza przy najlepszych chęciach. W okresie 1886—1888 było w Królestwie Polskiem 10 wypadków rozerwania kotłów, potem, o ile nas pamięć nie myli, wybuchy zdarzały się w takim samym stosunku. P. Światłowski w osobnem dziele twierdzi, iż przyczyną wypadków jest pomiędzy innemi brak mechaników doświadczonych. W gorzelniach warunki pod tym względem pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Z 65 takich zakładów w gub. Kaliskiej tylko w 20 autor znalazł gorzelników jako tako obeznanych z fachem. Zdarzało się czasem, iż aparaty parowe ustawiali ślusarze, nieposiadający wy-

---

strożnie za próg, przeszedłem przez salkę i siadłem w swoim gabinecie na otomanie.

Spojrzałem na przeciwległą ścianę. Światło księżyca wpadało przez otwarte okno i obrzucało sinym blaskiem prawą połowę twarzy wiszącego na tej ścianie fauna, który ze swym uśmiechem w tem trupiem oświetleniu wyglądał strasznie. Nie mogłem dłużej patrzeć...

Za oknem lekki wiatr poruszył liście na drzewach. Zdawało się, że to się ozwał przyciszony szept ludzkich głosów. Uniosłem się nieco, wyjrzałem przez okno i aż drgnąłem z wrażenia...

Jak gdybym był ujrzał na żywe oczy między trawnikami, na ścieżce, w świetle księżyca, sunące parami, nachylone, małe białe postacie... To były lilie.

Roześmiałem się.

Spojrzałem na niebo. Było ono przeczyste. Drobniuchne gwiazdki migotały jak rozsypany pył śnieżny. Zwróciłem wzrok na księżyc. Utracił już swoją czerwoność i świecił teraz światłem wypolerowanego mosiądzu. Granica jego tarczy ostro odcinała się na niebie. Dwie plamy kraterów były łudząco do oczodołów podobne. Nad temi plamami szły liczne bruzdy, świeciły rysy dawnych kataklizmów. Rysy te zbiegały po policzkach i krzyżowały się koło ust, których wargi podobne były do dwóch wałów górskich. Cała ta twarz, niby twarz skostniałego w cierpieniu człowieka, patrzyła na mnie z okropnym spokojem. Była to twarz straszna, a obojętna. Przerażająco jasna i przerażająco chłodna. Przymrużyłem oczy, bo czułem budzący się we mnie niepokój, który się wzmagał i za chwilę mógł się był stać nawet przykrym. Wiatr znowu poruszył drzewami. W jego szeleście tworzyła fantazya szepty, narady, skradanie się, szmer ocierającego się o ścianę ubrania lub rąk, sunących po murze. Na chwilę usnąłem. Przywidział mi się prześliczny dzień letni. Mój chłopaszek ugania po trawnikach za motylkami. Nagle staje, wskazuje ręką ku górze i powiada: „Widzisz, tatuśku, noc dokoła, a wysoko na niebie świeci słońce!“ Istotnie pociemniało odrazu na okół, a na nocnem niebie świeciło przeraźliwie i oślepiająco słońce. To niemożebne, zawołałem sam do siebie i koniecznie chciałem się zbudzić. Ale nie mogłem żadnym sposobem oczu otworzyć. Zdawało mi się, że nie śpię, tylko mam oczy zamknięte. Na to chłopaczek mój podbiegł ku mnie, ujął mnie za rękę i rzekł z uśmiechem: „Zbudź się, tatuśku! Widzisz, jakie się to dziwne rzeczy dzieją?“ Ale jak gdyby mi ktoś pozaklejał powieki, ani rusz ich rozerwać. Pies tymczasem za oknem ujada jak do księżyca i czuję, że jest noc. Nagle przejmuje mnie nieopisany strach. Zimny pot występuje na czoło, a mrowie przebiega od stóp do głowy. Otwieram oczy i nareszcie budzę się.

Co to takiego? Jezus Marya!

Na środku pokoju, oświetlony blaskami księżyca, stoi w koszulince mój chłopaszek, blady, oczy błędne, rozchylone usta, rączyny przed siebie wyciągnięte... Lunatyk, czy co?..

Pochwyciłem go na ręce i pobiegłem z nim do jego pokoju. On się zbudził, uczepił mej szyi i szeptał na wpół przytomnie:

— Co to, tatuśku, co to?..

Położyłem go do łóżeczka, przytuliłem obok niego głowę na poduszce i wnet usnęliśmy obaj.

Andrzej Niemojewski.

kształcenia technicznego. Powstałe r. 1890 Towarzystwo popierania przemysłu przędzalno-tkackiego w Moskwie, zajęło się żywo sprawą przekształcenia nadzoru nad kotłami parowymi na sposób niemiecki. Obecnie system kontroli na mocy nowych przepisów trochę zmieniono, ale to przecież nie usunęło całkowicie złego. Jeszcze przed paru laty fabrykanci i przedsiębiorcy powierzali kotły w opiekę najczęściej prostego palacza lub kotlarza. W mniejszych fabrykach nieraz wyrostki spełniali czynność dozorców maszyny i kotła. Dziś w zakładach wzorowych tego już niema, lecz w wielu pomniejszych dawny system ciągle panuje, na czem cierpi nietylko bezpieczeństwo publiczne, lecz również interesy przedsiębiorstwa. Obliczono np., iż prosty palacz zużywa materyału opałowego o 10% więcej, niż specyalista. Otóż Towarzystwo popierania przemysłu przędzalno-tkackiego proponowało otwarcie specyalnego oddziału na wzór związków niemieckich tudzież opracowanie odpowiednich przepisów o dozorze nad kotłami. Dobre chęci i życzenia tej instytucyi nie spełniły się całkowicie dotychczas, pomimo że zachętą przedsiębiorców do czynu powinny być przykłady na Zachodzie. Z liczby kotłów parowych za granicą, pozostających bez żadnej kontroli, podlega wybuchowi jeden na 2,000, z liczby zaś dozorowanych przez członków Towarzystwa — jeden na 5,000. Tym sposobem nadzór taki zmniejsza niebezpieczeństwo o 60%. Czas byłoby i u nas od westchnień i słów przejść do czynu. Ponieważ bodźcem w takich razach bywa zwykle katastrofa, więc należałoby oczekiwać, że po świeżym wypadku będą rozwinięto odpowiednie zabiegi. Czekamy inicyatywy ze strony oddziałów Towarzystwa przemysłu i handlu, tem bardziej, że dwa te ogniska u nas (w Warszawie i Łodzi) mogą zaglądać bezpośrednio do techniki przemysłu fabrycznego.

Siedziby letnie.

Przepełnienie letnich mieszkań dokoła Warszawy w promieniu wiorst 50-ciu wynika z istotnej potrzeby, ale, jak zawsze i wszędzie, niepoślednią rolę gra jeszcze bezmyślna moda — wróg wszelkiej logiki i świadomego postępowania. Dlatego też sadowią się na lato w pobliżu miasta nietylko ci, którzy przykuci stale do pracy, chcieliby zapewnić spokój i świeże powietrze rodzinie i dojeżdżać do niej często, lecz i tacy, którzy mogą całkiem oderwać się na parę miesięcy od wielkiego rojowiska. Jest to objaw pewnego rodzaju ślimaczości a zarazem nałogowe zżycie się z drobnostkami bytu codziennego w mieście, z jego przeludnieniem. Typowego mieszczucha przeraża zupełna cisza i pustka. Woli więc drożyznę, ciasnotę, niewygodę, byle mieć gwar, śmiechy, szmery i gromadki przechodniów dokoła, widzieć co parę godzin przepełnione pociągi tą cząstką miasta i jego nerwów, lubi spotykać na stacyach tych gości, przyjeżdżających w odwiedziny, ich twarze znużone, lecz wyrażające w całej pełni odbicie miasta. Lubi wreszcie te używki i rozrywki, które, chociaż w pośledniejszym gatunku, przywędrowały za „letnikami“ i służą im szczerze. Są więc liche koncerty, przedstawienia, są zakłady jadło i piwodajne. To jest główny urok dla mieszczucha. Na inne — jest stępiony jego mózg. Pokrzepia więc nieświadomie swe nerwy i organizm cały tem, co stanowi skarb wsi: obfitością powietrza świeżego i promieni słonecznych, kąpielą na otwartem powietrzu i ruchem swobodnym. Gdyby te dość już liczne dzisiaj rzesze ludności miejskiej, wyjeżdżające na letnie mieszkania, działały świadomie i rozumnie, nie mielibyśmy tego przepełnienia w okolicach podmiejskich i tak wysoce wyśrubowanej spekulacyi przedsiębiorców, rabujących kieszenie przybyszów. Znaczny bowiem procent udawałby się dalej na szerszą wieś, pozbawioną wszelkich naleciałości miasta, gdzie i powab natury jest w całej pełni i utrzymanie tudzież mieszkanie znacznie tańsze. W roku bieżącym spostrzegliśmy już pewien zwrot w tym kierunku, chociaż jeszcze bardzo słaby: właściciele ziemscy z dalszych okolic podali sporo ogłoszeń o mieszkaniach do wynajęcia na lato. Warto ten zwrot wyzyskać i rozwinąć, zachęcić tych, którym czas pozwala do szukania letniego wypoczynku możliwie najdalej od wielkich ognisk życia miejskiego.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Posiedzenie Akademii umiejętności — Zapis Zieleniewskiego.

W dniu 13 maja odbyło się uroczyste, doroczne posiedzenie Akademii umiejętności.

Sprawozdanie za rok ubiegły wykazuje, że ruch naukowy w gronie komisyi historyi sztuki bardzo się ożywił: najwięcej rozpraw i komunikatów odnosiło się do dziejów architektury w Polsce. Wydział filologiczny wydał w roku ubiegłym dwa tomy „Rozpraw,“ XXII i XXIV, pod prasą znajdują się dwa, XXV-ty i XXVI-ty. Komisya do dziejów literatury i oświaty w polsce gromadziła według możności dalsze materyały do historyi piśmiennictwa. Wydawnictwo poetów polsko-łacińskich: *Corpus poetarum latino polonorum*, wstrzymano na pewien czas dla braku środków, jednak prace wydawnicze postępują: prof. dr. Ćwikliński opracowuje Klemensa Janickiego, prof. Br. Kruczkiewicz—Roysiusa, ks. Hipler i p. Sas — Dantyszka. Wydawnictwo „Biblioteki pisarzów polskich XVI i XVII w.,“ przerwane na pewien czas, również dla braku środków, podjęto na nowo w tym roku i ogłoszono tylko jeden tom: Mikołaja Reja z Nagłowic „Zwierzyniec“ (1562), wydany przez p. Bruchnalskiego. W dalszym ciągu wydawnictwa „Bibliografii polskiej“ Karola Estreichera wyszły zasiłkiem Akademii zeszyty 4 i 5 tomu XIV.

Rozprawy, przedstawione w roku ubiegłym wydziałowi historyczno-filozoficznemu, odnoszą się prawie wszystkie do historyi polskiej; w czasie tym wyszedł tom XXXII „Rozpraw“ wydziału tego, wydano też osobne dzieło Oswalda Balzera, członka korospondenta akademii, p. t. „Genealogia Piastów.“ W roku tym wykończono opracowanie aktów nuncyatury polskiej za Jana III; jest już więc gotowy cały materyał od wstąpienia na tron Batorego do śmierci Janna III, z wyjątkiem czasów Jana Kazimierza; poszukiwania w tej mierze polecono czynić p. Br. Gubrynowiczowi ze Lwowa.

Z wydawnictw komisyi wyszły w roku ubiegłym: „Rachunki dworu Jadwigi i Jagiełły,“ opracowane przez prof. Piekosińskiego; Spisy urzędników województwa krakowskiego z XV w., ułożone przez K. Federowicza i drugi zeszyt części II-ej „Bibliografii historyi polskiej“ prof. Ludwika Finkla. Komisya fizyograficzna wydała XXX tom „Sprawozdań“; w druku jest tom XXXI. Komisya archeologiczna podjęła na nowo badania w roku ubiegłym. Wydział matematyczno-przyrodniczy rozbierał na swych posiedzeniach 32 prace, z których 27 postanowiono drukować.

W roku bieżącym nie upłynął termin żadnego konkursu na prace naukowe; z fundacyi imienia Barczewskiego otrzymał prof. dr. Oswald Balzer ze Lwowa 1,200 złr. za najlepszą pracę historyszną w r. 1895, p. t. „Genealogia Piastów.“ Dzieło Wolffa: „Kniaziowie litewsko-ruscy“ przekazano do uwzględnienia przy przyznawaniu nagród w roku przyszłym. Nagrodę za najlepszą pracę malarską otrzymał profesor Wojciech Gerson za obraz „Spoczynek.“ Akademia chciała tym sposobem wyrazić uznanie całej czynności artystycznej i pomysłowości, a przedewszystkiem zasługom nauczycielskim artysty.

Stan majątkowy Akademii przedstawia się na rok bieżący lepiej niż w ubiegłym: umorzono długi z lat dawniejszych, zrealizowano zapis ś. p. Konstantego Kmity w kwocie 15,000 złr., odsetki tego funduszu używane będą na wydawnictwa naukowe, zwłaszcza historyczne, w języku polskim.

Zmarły przed paru tygodniami dr. Michał Zieleniewski zapisał Akademii 10,000 złr., z warunkiem, aby odsetki od tego kapitału przeznaczano wyłącznie na nagrodę za prace, poświęcone ściśle naukowomu badaniu i opisowi polskich wód mineralnych. Przedmiotem zadań tych ma być badanie i opis nie pojedynczych źródeł, ale całych działów wód lekarskich polskich, szczaw, wód siarczanych, żelazistych itp. Nadto zapisodawca postanowił, aby Akademia co lat 20 od daty ogłoszenia w r. 1891 „Słownika bibliograficzno-balneologicznego polskich zakładów zdrojowo-kąpielowych,“ ułożonego przez testatora, troszczyła się o uzupełnienie tego wydawnictwa. Gdy zadanie to będzie wyczerpane, nagroda z owego funduszu ma być udzielana za dzieła lekarskie polskie. Cały swój majątek zresztą dr. Zieleniewski przeznaczył na inne cele publiczne, z tego 100,000 złr. dla gminy miasta Krakowa, ustanawiając ze wspomnianego kapitału fundacyę pod nazwą: „Zasiłek dla wodociągów m. Krakowa — fundacya dr. Michała i Anny Zieleniewskich, tudzież ich syna, Stanisława, d-ra praw, dla zaopatrzenia ubogich i chorych w wodę, pochodzącą z wodociągu krakowskiego — ku uczczeniu pamięci syna Stanisława i syna żony z pierwszego małżeństwa, Władysława Klugera, autora projektu wodociągu.“ Coroczne procenty winny być jedynie i wyłącznie używane do opłacenia należytości za dostarczoną w ciągu każdego roku wodę z wodociągu miejskiego na potrzebę publicznych zakładów naukowych, dobroczynnych i szpitalów. Nad fundacyą tą czuwać ma kuratorya, złożona z prezydenta i wiceprezydenta m. Krakowa, biskupa krakowskiego, dyrektora jednego ze szpitalów, wybranego przez Radę miejską oraz członków rodziny Zieleniewskich. Dopóki gmina nie urządzi wodociągów, poty cały roczny procent wpływać ma dla podziału do dwu fundacyj testatora, w celu kształcenia wnuków i wnuczek rodziny Zieleniewskich i Klugerów.

Ar.

Z NIEMIEC.

Berlin, 30 maja.

Tutejsza Akademia sztuk pięknych na jednem z nadzwyczajnych posiedzeń obchodziła 200-letni jubileusz swej działalności. Cesarz Wilhelm wygłosił z tej okazyi mowę, w której wskazał, iż przodkowie jego otaczali swą opieką Akademię, iż instytucya ta położyła wielkie zasługi na polu sztuk pięknych i nareszcie, że może ona i nadal liczyć na poparcie panującego domu, jeśli pozostanie wierną swym dawnym ideałom. Jak zwykle w tych wypadkach, mowa zawierała wiele przesady na cześć jubilata, które należy przyjmować *cum grano salis.* Przedewszystkiem co do stosunku pru-

skiego tronu do Akademii należy nie zapominać, że Prusy były krajem klasycznym militaryzmu, a podobno muzom nie bardzo dobrze się wiedzie w towarzystwie Marsa. Król Fryderyk Wilhelm I np., znany ze swej pasyi do wojska, uszczuplił pensye akademików z 6,000 talarów na 300 i kazał sobie jeszcze płacić 50 talarów komornego od świątyni sztuki, umieszczonej nad stajnią królewską. Co do starych ideałów Akademii, to i w tém tkwi pewna przenośnia; bo Akademia tutejsza swych własnych ideałów nigdy nie miała, naśladując zwykle stare oryginały, w których wyborze również nie celowała. Ideały jej były zawsze stare z tego względu, że prądy współczesne były dla niej księgą o siedmiu pieczęciach. Po długich korowodach zrobiła w ostatnich latach małe ustępstwa młodzieży kołatającej do drzwi. W poczet członków przyjęto Uhdego, rzeźbiarza Baumbacha, Böcklina, Lenbacha i Antokolskiego. Artyści ci nie wywierają żadnego wpływu na kierunek Akademii, a rola ich jest wyłącznie, że się tak wyrażę, dekoracyjna. Czy Akademia stała przynajmniej na straży sztuki narodowej? I tego powiedzieć o niej nie można. Siły, któremi się oddawna chlubi, pochądzą przeważnie z obcych narodowości. Wśród dawniejszych gwiazd Akademii znajdują się: Francuz, Antoine Pesne, Belgijczyk, Tassaert, zniemczony Polak, Daniel Chodowiecki z Gdańska (przez pewien czas bawił w Warszawie) i Szwajcar, Antoni Graff, co nie przeszkadza Niemcom przy wzmiankowaniu któregokolwiek z tych nazwisk poprzedzać je słowem „unser.“ Malarstwo było w oczach Akademii do drugiej połowy tego stulecia kopciuszkiem w rodzinie sztuk pięknych. Uprawiano więcej rzeźbiarstwo, a wykłady Akademii czyniły z niej szkołę rysunkową. Młodzieńców, chcących wydoskonalić się w malarstwie, wysyłano do Paryża! Przeglądając listę członków Akademii z bieżącego stulecia, można napotkać tylko dwu prawdziwych artystów z Bożej łaski: Kaulbacha, który przyozdobił freskami ściany tutejszego Nowego Muzeum, i Menzla, który wsławił się jako historyk „starego Fritza“ w obrazach. Już pierwszy utwór Menzla w r. 1836 przedstawia partyę szachową przy dworze.

Z okazyi jubileuszu Akademia sztuk pięknych urządziła w tym roku międzynarodową wystawę sztuk pięknych i pochód historyczny. O wystawie pomówimy w przyszłości. Pochód miał przedstawić symbolicznie sztuki piękne i odtworzyć historyczną procesyę z obrazu założenia Akademii. Pochód poprzedzały powozy, wiozące delegatów niemieckich wszechnic i akademij. Za nimi kroczyło 9 muz z odpowiedniemi insygniami i emblematami; dalej przesuwały się różne okresy rozwoju architektury. Antyczną sztukę reprezentowali greccy młodzieńcy z modelem świątyni i budowniczy Valerus, którego uczniowie nieśli w miniaturze łuk tryumfalny. Dalej szli budowniczowie gotyccy i bizantyjscy. Oddział architektury zamykał wspaniały rydwan; pod bogato wyszytym baldachimem stała Berlinka, wyobrażająca symbolicznie architekturę, otoczona niewiastami, które odtwarzały różne style. Oddział rzeźbiarstwa składał się z trzech części, odpowiadających trzem głównym szkołom: greckiej, rzymskiej i włoskiej. Najliczniejszym był orszak przedstawicieli malarstwa. Na czele Greków szedł Apelles, a Rzymian wiódł Fabiusz Pictor. Szereg mnichów przypominał malarstwo średniowieczne. Ze szkoły holenderskiej widać było Rembrandta, Rubensa i Van Dycka. Szkoła włoska wydelegowała Rafaela, Leonarda da Vinci i Corregio. Nie zapomniano francuskiej i *nota bene* niemieckiej. Więcej zajęcia budziła część druga. Zmartwychwstał tu Berlin z przed dwustu laty. Na czele ciągnął dwór. Dalej w czarnych falarach dumnie kroczył burmistrz w otoczeniu sędziów i ojców miasta. Widzimy również przedstawicieli ówczesnej sztuki i między innymi pierwszego dyrektora Akademii, Józefa Wernera. W bogatych ubiorach, z chorągwiami i muzyką przechodziły cechy. Magicy, muzykanci, studenci i szkolarze dopełniali obrazu ówczesnego życia berlińskiego. Wreszcie następował ostatni oddział nadprogramowy, w którym starano się przyoblec w ciało wytwory wyobraźni ludzkiej. To też nosił on miano „Fantazyi.“ Część humorystyczną wypełniał garbaty król Lear w towarzystwie swego błazna i jakiś hiszpański Don Hidalgo na ośle, częstowanym z tyłu przez pazia szturchańcami; Tannhauser z gronem minnesingerów wyobrażał narodziny poezyi niemieckiej. Czarującą była grupa, zrodzona z bujnej wyobraźni. Wschodnie były to postacie z tysiąca i jednej nocy. Mitologia niemiecka znalazła swój wyraz w pięknych walkiriach z Walhalli, a epos w Zygfrydzie i Brunhildzie.

Nie wszystko wypadło podług życzenia inicyatorów. Berlinki wywiązały się szczególnie źle z ról mitologicznych i bohaterskich. Najbardziej zaś raził brak soli attyckiej w dowcipach, którymi uczestnicy pochodu raczyli publiczność, robiącą uwagi lub wyrażającą swój zachwyt. Raziła również wymuszoność, sztywność i oficyalność, która najbardziej szkodzi tego rodzaju uroczystościom. Jest to wogóle pierwszy wypadek zaznajomienia się szerszej publiczności z Akademią. Berlin, który obok stanowiska rezydencyi wyraża roszczenia do roli cieplarni sztuk pięknych, wykazuje bardzo mało zainteresowania dla sztuki. Tu może należy szukać klucza do rozwiązania zagadki, dlaczego coraz więcej w Berlinie daje się odczuwać tak zwana nadprodukcya sił artystycznych. Szeregi mecenasów młodych talentów przerzedzają się. Miłośników obrazów coraz mniej. Z kilkunastu setek obrazów na wystawie sztuk pięknych zaledwie sto znajduje nabywców. Dlatego też prasa nawołuje, aby zachowano większą miarę w hodowli talentów, które po wystąpieniu na arenę zarobkową giną marnie. Sprawę tę wzięto obecnie pod obrady z powodu zapisu jednego z tutejszych bogaczy, Szymona Blada. Nabab ten zostawił 600 tys. marek dla popierania wiele obiecujących talentów. Prasa radziła nie przyjmować zapisu albowiem Blad uwarunkował go wystawieniem mu pomnika, a żądanie to jest nieco drastyczne wobec tego, że ów żądny nieśmiertelności bogacz skompromitował się licznemi starciami z policyą i sądem z powodu zbytniego folgowania swym popędom samczym. Kilkakrotnie starca tego siłą wyciągano z przedziałów dla dam w wagonach kolejowych; kilkakrotnie sąd zmuszał go do otwierania swej kiesy w sprawach alimentowych. Użyźniać pole sztuki takim nawozem, znaczyłoby hołdować zasadzie: *non olet.* Rada miejska jednak postanowiła przyjąć zapis i prawdopodobnie wystawi nieboszczykowi pomnik, umieszczając go w towarzystwie dwu cnót: odwagi i szczodrości. Oprócz tego na nagrobku powinien figurować Abraham, sprowadzający ze schodów swą nałożnicę Hagar i wypędzający ją na cztery wiatry. Pomijając atoli skrupuły etyczne, prasa protestuje przeciwko krzewieniu aspirantów do zawodu artystycznego w czasie kiedy przedstawiciele sztuki muszą staczać ciężkie walki o byt. Sprawa obecnie oparła się o ministra, który ma wydać ostateczną decyzyę.

H. F.

BADANIA NAUKOWE.

Psychologia Höffdinga.

(Dokończenie).

Autor utrzymuje dalej, że jedynym stosunkiem między duszą a ciałem jest stosunek równoległości, ale jednocześnie zaznacza, że prawa stałości energii, leżące w podstawie wszystkich zjawisk materyalnych, posiada swe znaczenie w odniesieniu do ciała, lecz traci je w stosunku do duszy. W takim razie niema równoległości między duszą i ciałem, gdyż nie są one równoważne. Ciało w swych objawach jest ograniczone pod względem ilościowym i ściśle podlega prawu przyczynowości; przeciwnie, dusza temu prawu nie podlega i jej zjawiska mogą powstawać z niczego, przestaje ona tem samem być zjawiskiem podmiotowem. Przed tą konsekwencyą autor bynajmniej się nie cofa. Oświadcza on najwyraźniej, że „idealistyczna zasada, przyjmująca pierwiastek duchowy za wewnętrzną istotę bytu, daje się łatwo pogodzić z doświadczalną hipotezą tożsamości. W wystąpieniu zaś swojem przeciwko zapatrywaniom Spencera, który tak zwane formy świadomości wyprowadza z doświadczenia przodków, utrwalającego się dziedzicznością, dochodzi do wniosku, że „idealizm jest jedynem stanowiskiem, które nie da się obalić, gdyż opiera się na koniecznych prawach myślenia — i prawa te muszą leżeć w podstawie każdej hipotezy realistycznej.“ Wniosek ten uzasadnia następującem rozumowaniem: doświadczenie dostarcza tylko surowego materyału, który, ażeby mógł się stać treścią świadomości, musi być ujęty w formy, stanowiące istotę świadomości, a zatem formy te muszą poprzedzać wszelkie doświadczenie. Zachodzi tu naprzód pytanie: czem są owe formy świadomości czcze i puste? Niczem innem, jak abstrakcyą, oznaczającą sposób oddziaływania żyjącego organizmu na wrażenia zewnętrzne. Świadomość jest jednym z objawów życiowych i jeżeli zechcemy prześledzić jej rozwój, to przekonamy się łatwo, że pierwsze jej zaczątki są tak słabe i niewyraźne, iż zaledwie zasługują na nazwę świadomości. W każdym razie pojawia się ona dopiero w organizmach, obdarzonych nerwami i posiadających jakiś zmysł. Lecz nerwy i zmysły, podobnie jak i cała ustrojowość istoty żyjącej, powstają pod wpływem czynników zewnętrznych drogą różnicowania się i przystosowywania do otoczenia, oraz naturalnego doboru. Plazma żyjąca i wogóle istoty, pozbawione nerwów, są wrażliwe na czynniki zewnętrzne, posiadające tak zwany *tropizm*, ale świadomemi nie są. Oddziaływają one na czynniki wewnętrzne, ale bezwiednie, jak pod względem fizycznym i chemicznym wpływają na siebie różne ciała nieorganiczne. Bądź co bądź, sposób oddziaływania wywoływany jest przez czynniki zewnętrzne i pod ich wpływem tylko może być ustalonym. Jakoż doświadczenie nie jest niczem innem, jak działaniem i oddziaływaniem razem wziętem — działaniem świata zewnętrznego i oddziaływaniem na nie organizmu żyjącego. W organizmach wyższych odddziaływanie na czynniki zewnętrzne jest już ujęte w pewne formy, które one odziedziczyły w drodze rozwoju filogenetycznego, lecz w organizmach pierwotnych, w plazmie i w organizmach jednokomórkowych, nie mogło ono być

czemś innem, jak oddziaływaniem fizyczno-chemicznem, o tyle różnem od wpływu ciał nieorganicznych, że zostawało pod kierunkiem życia.

Ciekawe są w tym punkcie wywody autora, który już plazmie żyjącej przypisuje świadomość. Przyznaje on wprawdzie, że warunkiem świadomości jest układ nerwowy, ale zarazem utrzymuje, że w plazmie znajdują się już w rozproszeniu cząsteczki materyi nerwowej, a zatem musi w niej być także i świadomość, jakkolwiek niewyraźna i pozbawiona jedności. Czy rzeczywiście w plazmie znajdują się jej cząsteczki materyi nerwowej, czy może tylko pierwiastki chemiczne, z których w dalszym rozwoju życia powstają nerwy? Czy takie przypuszczenie nie jest powrotem do owej starej teoryi embryologicznej, zwanej *emboitement*, podług której w zarodku zwierzęcia znajdować się miały wszystkie narządy cielesne, rozwój istoty polegał nie na postępowem różnicowaniu się organizmu, ale na prostem powiększaniu się mikroskopowych jego części? Wnosić zaś, że gdzie są składowe pierwiastki układu nerwowego, tam już i świadomość być musi, jest to samo, co utrzymywać, że gdzie istnieje tlen i wodór, tam i woda być musi, jakkolwiek dlatego, ażeby woda powstała z tlenu i wodoru, potrzeba ich połączenia w określonym stosunku, co może nastąpić tylko dzięki elektryczności.

Wyszedłszy z założenia, że w przyrodzie niema przeskoków, lecz panuje ciągłość nieprzerwana, autor czuł się zmuszonym do przyjęcia jakichś spraw bezwiednych, które, nie będąc ani cielesnemi, ani duchowemi, stanowiłyby przejście od jednych do drugich i w ten sposób wypełniałyby lukę, leżącą między duszą a ciałem. Nie jest to wszakże jedyna luka, na jaką natrafiamy w badaniach psychologicznych. Przerwy nie mniejszej wagi istnieją także między myśleniem, uczuciem i wolą. Świadczy o tem najwymowniej ta okoliczność, że niedawno jeszcze trzy te strony życia duchowego uważano powszechnie za oddzielne i niezależne od siebie władze duszy. Potrzeba więc i te przerwy w jakiś sposób napełnić, a przynajmniej wykazać, żesą one pozorne. Dlaczego i w tym wypadku autorowi nie przyszedł z pomocą jaki pośrednik bezwiedny, do wszystkiego tak łatwo się nadającego? Może dlatego, że nie chciał się powtarzać, a może dlatego, że znalazł u Wundta gotową hipotezę, która za jednym zamachem dwie usługi oddaje — usuwa trudność, o jaką właśnie idzie, i rozstrzyga pytanie, które dotąd oczekiwało na ostateczne rozwiązanie, pytanie, dotyczące istoty duszy. Podług tej hipotezy, istotę duszy stanowi wola. Co się tyczy uczucia i myślenia, to są one objawami woli. Przypuśćmy, że tak jest. W takim razie znika przeciwieństwo między uczuciem i myśleniem a wolą, lecz pozostaje w całej sile między uczuciem a myśleniem. Brak ciągłości między niemi nie ustaje przez to, że je uznajemy za proste objawy woli, gdyż tak samo dusza i ciało są objawami bytu zasadniczego, a pomimo to ciągłości między niemi bezpośredniej wcale nie widzimy. Hipoteza ta wszakże z jednej strony nie usuwa trudności, o które w danym razie chodzi, z drugiej nastręcza poważne zarzuty, które całą jej wartość znoszą. Wola nie jest bynajmniej zjawiskiem pierwotnem, faktem prostym, ale jednym z najbardziej złożonych i najpóźniejszych w duchowym rozwoju. Zasadniczymi jego pierwiastkami są uczucie i myślenie, oraz ruchy cielesne. Samoistności woli nie dowodzi ani tak zwana apercepcya wundtowska, czyli uwaga, która ma być samorzutną czynnością duszy, niezależną od warunków fizyologicznych, ani też poczucie prądów mózgowych, przenikających do nerwów ruchowych. Zresztą sam Wundt przekonał się ostatecznie, że to poczucie prądów mózgowych, stanowiących jakoby podstawę czucia mięśniowego, było prostem złudzeniem. Że takiem samem złudzeniem jest także i jego apercepcya — nie ulega już dziś żadnej wątpliwości. Słowem, przyjmowanie woli za zasadniczy pierwiastek duszy nie da się niczem usprawiedliwić i posługiwanie się tem przypuszczeniem w celu wykazania ciągłości między czynnościami duchowemi do niczego nie prowadzi.

Podobnąż wartość ma także usiłowanie autora, skierowane ku temu, ażeby wykazać, że jest jedno tylko główne prawo kojarzenia wyobrażeń, do którego wszystkie inne dadzą się sprowadzić, a mianowicie kojarzenie przez podobieństwo. Dowodzenie autora o ile jest dowcipne, o tyle mało przekonywające, a tem bardziej zawodne, gdy je zestawimy z poglądem Sully'ego, wypowiedzianem w jego dziele: Human Mind. Kojarzenie — twierdzi Sully — utrwala w pamięci wyobrażenia w tym porządku pod względem czasu, w jakim były nabyte, tj. bądź współcześnie, bądź w następstwie, bez względu na upatrywano między niemi podobieństwa lub przeciwieństwa. Spostrzeganie podobieństw i przeciwieństw między wyobrażeniami ułatwia tylko ich połączenie w pamięci na podstawie współczesności lub następstwa. W ten sposób jedno jest tylko prawo kojarzenia wyobrażeń, a mianowicie: przez zetknięcie. Jeżeli zważymy, że kojarzenie wyobrażeń tworzy podstawę pamięci, która jest natury fizyologicznej, a przynajmniej z tej tylko strony dają się wyjaśnić, spostrzeganie zaś podobieństw i różnic jest faktem psychicznym, stanowiącym tło każdego aktu świadomości—to musimy zgodzić się, że zapatrywanie Sully'ego jest jedyne, które najbardziej odpowiada wymaganiom wiedzy współczesnej.

Takie są zapatrywania autora na główniejsze zagadnienia psychologii, zapatrywania, których powodów należy szukać nie we wskazówkach, przez doświadczenie dostarczonych, ale w wymaganiach, mających swe źródło w nawyknieniach spekulacyjnych. Czytelnik mógł łatwo przekonać się, że grzeszą one w dwu punktach: z jednej strony dopuszczają się sprzeczności, które je czynią wątpliwemi, z drugiej szukają poparcia w sztucznem naciąganiu, które pozbawia ich wszelkiej podstawy racyonalnej.

Uzasadniając teoryę tożsamości, podług której dusza i ciało są objawami tego samego bytu zasadniczego, H. wyraźnie powiada, że o istocie tego bytu nic nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Tymczasem w dalszym ciągu swych wywodów wygłasza zdania, że dusza stanowi wewnętrzną istotę bytu. Skoro tak, to nie możemy powiedzieć, że nie znamy istoty bytu, gdyż w każdym razie wiemy, czem jest dusza, o tyle przynajmniej, o ile dzięki wewnętrznemu postrzeganiu wiedzieć o niej możemy. Dokładniej jeszcze autor określa istotę nieznanego bytu, gdy przyjmuje wolę za główny pierwiastek duchowy, będący źródłem uczucia i myślenia. Sprzeczność ta da się chyba w ten sposób wytłomaczyć, że autor chciał zaznaczyć, iż zapatrując się na rzecz ze stanowiska czysto doświadczalnego, które daje nam poznać duszę i ciało jako dwa szeregi wręcz przeciwnych sobie zjawisk, musimy przyjąć w ich podstawie byt ten sam w sobie, ale o tym bycie nic powiedzieć nie możemy; przeciwnie, jeżeli przejdziemy na stanowisko metafizyczne, to zmuszeni jesteśmy przyznać, że dusza jest właśnie owym bytem zasadniczym, gdyż ona jest jedynem źródłem naszego poznania i oprócz niej nic nie znamy. Sama materya znana nam jest tylko jako pewna kategorya myślenia. To też materya nie jest czem innem, jak wytworem duszy.

Co się tyczy licznych naciągań, to pochodzą one, jak nadmieniłem, stąd, że przyjąwszy w założeniu zasadę ciągłości, musiał autor uciekać się do wszelkich możliwych środków, ażeby wykazać, że wszystkie zjawiska, stanowiące treść życia, wiążą się z sobą w nieprzerwaną jedność i stanowią harmonijną całość, w której niema żadnych przeskoków, lecz stopniowe przejścia, łagodzące zbyt wybitne różnice.

Czy zapatrywania autora, mające na celu pogodzenie kierunku doświadczalnego z racyonalnym, czynią zadość wszelkim pod tym względem wymaganiom, odpowiedź na to pytanie pozostawiam czytelnikom *Prawdy.*

Władysław Kozłowski.
(Lwów).

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

Listy miłosne Edgara Poego.

Życie uczuciowe Edgara Poego było i jest dotychczas zagadką. Ogłoszono niedawno kilka listów, które uchylają nieco rąbek tajemnicy, ale, niestety — tylko nieco. Budzą one domysły względem jednego — bardzo krótkiego — okresu życia poety i bynajmniej ich nie zaspakajają. Po drobnym promieniu migocącego światła zapadamy ponownie w mroki bez końca. Są to listy miłosne, pisane jednocześnie do dwu pań, Heleny Whitman — wdowy — i innej zamężnej, którą znamy tylko pod imieniem „Annie.“ Czy był uwodzicielem zawodowym, Don Juanem, który w grze okrutnej znajdował zadowolenie miłości własnej? Czy też tylko ofiarą rozkołysanej wyobraźni, sentymentalistą, który w ucieczce od życia chwytał się wszelkich pozorów ideału, aby ugasić pragnienie, trawiące jego duszę? Kto to odgadnąć potrafi? Serce poety jest otchłanią tak głęboką, iż wszelkie domysły najpotworniejsze zarówno jak i najczystsze z łatwością w niem pomieścić się mogą, bynajmniej go nie wyczerpując. Zwłaszcza zaś gdy mamy do czynienia z naturą tak skomplikowaną, jak Poego, trzeba w sądach być nader powściągliwym. Wszak Shelley mniej więcej w takiemże położeniu pisał swego „Epipsychidiona“ i bronił się od niedyskrecyi natrętnych domysłów epitetami lokajów i pokojówek, zastosowanymi do tych, którzy nie chcieliby być wyrozumiali. Bądźmy więc wyrozumiali.

Było to w rok po śmierci żony, jedynej jego podpory i jedynego bodźca w walce z nieznośnem, niewdzięcznem życiem.“ Umarła 30 stycznia 1847 r. Poeta sądził, iż uwolni się nareszcie od opłakanego nałogu, w który wtrąciła go choroba towarzyszki życia.

Poe pisze w tej sprawie: „Przed sześciu laty żonie mej, którą kochałem, jak nigdy żaden człowiek nie kochał, pękła arterya, podczas śpiewu. Zwątpiono o jej życiu. Pożegnałem ją na zawsze, przechodząc wszystkie agonie jej śmierci. Poprawiła się jednak trochę, i nadzieja we mnie ożyła. W końcu roku arterya pękła ponownie. Przechodziłem poraz drugi te same męczarnie... Potem znowu — znowu — i jeszcze razu znowu, z różnemi przerwami. Za każdym razem umierałem wraz z nią, kochając coraz bardziej, i czepiając się za jej życie z rozpaczliwym uporem. Ale z natury jestem wrażliwy — nerwo-

wy w niezwykłym stopniu. Wpadłem w obłęd, z długimi okresami ohydnej jasności umysłu. W chwilach zupełnej nieświadomości piłem — Bóg jeden wie ile i jak często. Jak wolno było się spodziewać, nieprzyjaciele moi przypisywali obłęd pijaństwu, nie zaś pijaństwo obłędowi. Wyrzekłem się już prawie nadziei ratunku od tego nałogu, gdy naraz znalazłem go — w *śmierci* mej żony. To mogłem znieść i zniosłem, jak przystało na mężczyznę. Tylko ohydne wahanie bez końca, pomiędzy nadzieją i rozpaczą przechodziło siły moje i doprowadziłoby mnie do niechybnej i ostatecznej katastrofy umysłowej. W śmierci tej, która była mem życiem, znalazłem nowe, lecz — mój Boże! — jakie melancholiczne istnienie!" (List do p. M.*) z 4 stycz. 1848 r.). Innem źródłem nałogu, i to, niestety, nie wysiąkło wraz ze śmiercią żony, była nędza. Ten genialny marzyciel, tryskający zdrojami ożywczego nektaru, w których pokolenia całe odświeżają spragnione dusze, literalnie umierał z głodu. Poeta tworzy rozkoszną fantazyę, uczony robi odkrycie pomnikowe. Wnet fantazya jest oddana wydawcom, odkrycie finansistom. Zawsze idea jest podobna do dziewicy, schwytanej przez rozbójników i wleczonej do lupanaru — dla wyzysku. Aby uwolnić się od nędzy, która wystawiała go wciąż na zarzut niemoralności — i żądzy złota! — Poe chciał na własną rękę urządzić szereg odczytów. Zaiste, gdyby ludzie majętni mieli trochę wstydu, raz na zawsze przestaliby wyrażać jakikolwiek sąd o biedakach: spłonęliby od wyrzutów sumienia, przypisując im chciwość— zarzut skierowywamy często przeciw Poemu!

W czasie tych odczytów poznał dwie panie, o których wspominaliśmy i z jedną z nich — z p. Whitman — zaręczył się. W jesieni 1848 r. napisał do niej list następujący: „A teraz pozwól Pani, bym w wyrażeniach najprostszych opisał wrażenie sprawione na mnie przez Jej obecność. Gdy wstąpiłaś do komnat, blada, pełna wahania i niepokoju; gdy Twe oczy spoczęły przez chwilkę na moich, poczułem poraz pierwszy w mem życiu i przyznałem istnienie wpływów duchowych, przechodzących granice rozumu. Widziałem, iż byłaś Pani Heleną — *moją* Heleną — Heleną tysiąca snów... Tą, którą los przeznaczył być moją — tylko moją — jeżeli nie teraz, niestety! to w przyszłości i *na zawsze* w niebie. Mówiłaś Pani głosem drżącym i wydawałaś się być nieświadomą swych słów. Nie słyszałem wyrazów — tylko słodki głos, który był bardziej pokrewny mej duszy, niż mój własny.

Ręka Jej pozostawała w mem ręku, dusza ma wznosiła się w namiętnej ekstazie i gdyby nie obawa wydania się zuchwałym, upadłbym Jej do nóg w uwielbieniu najczystszem i najistotniejszem, jakie tylko bóstwo lub Bóg kiedykolwiek otrzymali.

„I gdy następnie, podczas tych wieczorów, pełnych rozkoszy niebiańskich, chodziłaś tu i owdzie po pokoju — to siadając koło mnie, to się oddalając, to znowu opierając rękę na poręczy mego krzesła dotknięciem, które dreszczem nienaturalnym poprzez ściany nieczułe mego serca— podczas gdyś Pani niespokojnie krążyła po pokoju — jak gdyby troska głęboka lub radość nurtowała Jej łono — traciłem głowę pod czarem zaklętym Jej obecności i widziałem Ją i słyszałem nie zmysłami czysto ludzkimi: To moja dusza jedynie Cię rozpoznawała... Pozwól Pani, bym przytoczył ustęp z Jej listu: „Jakkolwiek mój szacunek dla inteligencyi i uwielbienie dla geniuszu Pana czynią mnie w Jego obecności podobną do dziecka, jestem starszą od niego — może Pan nie wie o ile lat..." Przypuśmy, iż to jest ściśle prawdziwem; czy Pani nie czuje jednak w głębi swego serca, że „miłość dusz," o której świat tak często i tak próżno rozprawia, jest w naszym wypadku przynajmniej, największą, najabsolutniejszą rzeczywistością? Czyż nie rozumiesz, *kochana* — zwracam się do Twego serca również jak do Twego rozumu — czyż nie rozumiesz, iż to moja natura boska, moja istota duchowa płonie żądzą połączenia się z Tobą? Czyż dusza posiada metrykę, Heleno? Czy nieśmiertelność może zważać na czas? Czy to, „co się nigdy nie rozpoczęło i nigdy nie skończy, może się troszczyć o kilka mizernych lat życia wcielonego? Ach! mógłbym prawie zachować urazę za niesprawiedliwioną ujmę, jaką czynisz rzeczywistości świętej mego uczucia."

Następny list do pani Whitman, noszący datę 18 października 1848 r., pisany jest w innym zupełnie tonie. Autor broni się przeciw zarzutowi niemoralności, który już wówczas był przeciw niemu wystawiony i względem którego ona żądała wyjaśnień.

Jakkolwiek wyżej przytoczony list do p. Whitman nosi po części charakter retoryki, można sądzić, iż uczucie jego było szczere, gdyż inaczej trudno przypuścić, aby się zgodził na poniżającą samoobronę, którą w drugim liście znajdujemy. Zaklina się na wszystko, iż nie jest zdolny dopuścić się występku, iż z wyjątkiem kilku wybryków, spowodowanych przez nędzę i których szczerze żałuje, niema w życiu czynu, którego mógłby się wstydzić. Jego grzechy były zawsze wywoływane przez poczucie honoru, rycerskości i wogóle przez don-kichotyzm. Biedny i chorowity żył zdala od świata, pozostawiając swym wrogom możność obrzucania go błotem bezkarnie. Nieprzyjaciół narobił sobie duchem niezależności i krytyką uczciwą, skierowaną często przeciw największym możnym. Nigdy ani w pismach, ani w życiu nie odmówił sobie przyjemności wyrazenia swego zdania o głupocie, nieuctwie i arogancyi. List kończy się wreszcie zapewnieniem pełnem godności, iż jako człowiek, którego wielu wobec niej nazwało osobą bez honoru, „nie będzie jej dłużej ubliżał swą miłością." Nieporozumienie to wkrótce jednak się rozproszyło, jak o tem sądzić można z następnego listu Poego (14 listopada 1848 r.).

„Droga Heleno, moja — tak dobra, tak wierna, tak szlachetna — ukochana mego serca, mej wyobraźni, mego ducha — życie mego życia — duszo mej duszy, droga, najdroższa Heleno, jakże Ci się wywdzięczę w sposób należyty?" Dodaje jednak, iż pomimo, że się czuje „w samem sercu jej miłości," nie jest szczęśliwym i to go niepokoi. Czy to nie było reakcyą na poprzedni brak zaufania z jej strony? W dwa dni później (16 listop.) pisał list nie mniej namiętny do innej, — „Annie," pozostając wciąż narzeczonym pani Whitman.

Zawikłane położenie, w którem się znalazł było widocznie bez wyjścia, gdyż próbował środków rozpaczliwych, samobójstwa. W liście do Anny opowiada, iż przyjął dwie uncye laudanum. Znalazł się wszakże nieproszony przyjaciel, który go uratował. Marzy o kupieniu małego domku w tem samem mieście, gdzie mieszka „Annie," aby módz częściej ją widywać. „Byłby to raj przechodzący... najdziksze me nadzieje. Jestem teraz u mej matki, która stara się pocieszyć mnie, ale jedynie słowa dotyczące Anny napełniają mnie błogością." W końcu błaga, by przyjechała doń chociażby na tydzień; inaczej niechybnie zwaryuje. W kilka dni potem (22 listopada) pisze nowy list do p. Whitman, dowodzący zupełnego rozdarcia wewnętrznego poety. Widocznie był zakochany w obu. Nie wolno igrać z ogniem bezkarnie. „Jedyna ma nadzieja jest w *Tobie*, Heleno. Zależnie od tego, czy będziesz mi wierną, czy nie—będę żył, lub umrę." Wyraża jednocześnie nadzieję, iż z jej pomocą uda mu się „stworzyć" w Ameryce jedyną, niewątpliwą arystokracyę — umysłową; zapewnić jej panowanie, będę prowadzić ją i kierować.

Widocznie jednak położenie było tak natężone, iż musiało nastąpić przesilenie. W grudniu tegoż roku doszło do zerwania zaręczyn z p. Whitman.

W styczniu 1849 r. Poe pisze w liście: „O, Anno, pomimo wszystkich trosk w świecie — pomimo męczarni niesławy (tak trudnej do zniesienia), którą mi przyniosło ubóstwo, pomimo to wszystko—jestem tak szczęśliwy... Nie mam potrzeby mówić ci, od jakiego ciężaru serce me jest zwolnione przez zerwanie z panią Whitman." Pomimo tych zapewnień, Anna, jak zwykle w takich wypadkach bywa, także się odeń odsunęła. Kobiety, te źródła ludzkości, są jak rzeki, które nie powracają. Pozostał samotny.

List powyższy do Anny kończy się zapewnieniem, że poeta jest zdecydowany „*stać się bogatym*—tryumfować!" Biedaczysko! W osiem miesięcy potem zmarł, jak żył, w nędzy, w szpitalu, pogardzony, odtrącony. Szacunek należy do tych, co zdobyli złoto; dla nich wszystko jest dostępne: cnota, piękno, honory. Śmiech beznitośny jest udziałem tych, co upadli i podnieść się nie mogą. Ten nieszczęśliwiec chciał stać się „milionerem" za pomocą pracy i poezyi. Pracował w swej izdebce, wobec myśli, jak poskramiacz w klatce tygrysów. I wszystko napróżno. Paprocie skamieniałe są pozostałością lasu, który był niegdyś rajem antedyluwialnym. Z miłości niewymownej, z jej rozkoszy, smutków, delikatnego piękna i pożądań cynicznych, z jej szczebiotów, łkań i krzyków, z jej szału i cudów — co pozostało? Kilka stronic zżółkłych, nad któremi świat napróżno się poci, aby wydobyć źdźbło kłamstwa.

Ale jakąkolwiek była ta miłość, niechaj będzie błogosławiona, gdyż dostarczyła trochę zapomnienia temu, co wiele cierpiał. Przypuśćmy nawet, iż to była zwykła galanterya. Cóż dziwnego, iż istota tak nerwowa, tak spragniona piękna, uprawiała namiętnie tę naturę wulkaniczną? Wszak społeczeństwo istniejące wydawało mu się być jakimś wielkim paradoksem lub potwarzą niesłychaną; cóż dziwnego, iż w oczach kłamliwych, szukał innych, bardziej marzycielskich widoków, a głównie zapomnienia? Gdy spoglądał w oczy kochanej — powiada gdzieś — wydawało mu się, iż błądzi śród widoków chimerycznych księżyca: napotykał poważne lasy dębowe, przepaści o grzmiących kaskadach, spadających w otchłanie bezdenne, to znowu spokojne pustynie, zalane słońcem południowem, dokąd nigdy nie przenikał żaden powiew wiatru, pełne maków i długich bladych lilij, nieruchomych i milczących. Te kwiaty marzenia osadzał następnie, nie otrząsnąwszy z nich delikatnego pyłku, w misternych, wspaniałych wazonach. Nam zostawił rozkosz, dla siebie zachował cierpienie.

L. W.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Wydawnictwa zeszytowe: *Arcydzieła Szekspira* z. 61—62.

— *Dzieje powszechne ilustrowane*, z. 75—84.

— *Hellada i Roma* Guhla i Konera, z. 3.

— *Encyklopedya ilustrowana wiadomości pożytecznych*, z. 5.

Nauki. J. Jezierański gruntownie i przystępnie wyłożył „Reformę monetarną w Rosyi" (str. 32).

Dla młodzieży. Nieśmiertelny bohater Defoego posłużył znowu za wzór p. S. Gębarskiemu do napisania *Robinsona tatrzańskiego* (str. 372, z ilustracyami). Jest w tem opowiadaniu wiele pomysłów do-

brybh, ale więcej świadczących o mozolnem wyrabianiu sztucznej fantazyi.

Beletrystyka. *Śmierć* J. Dąbrowskiego ukazała się w dobrym przekładzie niemieckim jako dodatek do *N. Litt. Blätter*.

SPRAWY EKONOMICZNE.

ZE STOSUNKÓW ROLNYCH.

Przesilenie dzisiejsze. — Ziemia jest akcyą. — Rozwój Europy w obecnem stuleciu i wzrost uprawy intensywnej. — Zwyżka cen ziemi. — Konkurencya zamorska dała początek nowej erze ekstensywnej, ale na przestrzeni całego globu.

Srożący się dzisiaj w rolnictwie kryzys przestał być niedomaganiem chwilowem, któreby dałoby się wkrótce usunąć. Rozpoczął się on mniej więcej przed laty piętnastu odrazu w dość ostrej formie i przez ten okres nietylko nie złagodniał, lecz owszem, w ostatnich czasach spotężniał jeszcze bardziej. Studya sumienne nad ukształtowaniem stosunków na rynku zbożowym oraz nad warunkami, w których odbywa się dzisiejsza produkcya rolna, każdego, kto umie patrzeć na rzeczy i wnioskować, muszą przekonać, że jest to tylko wstęp do gruntownego przewrotu — do zmiany całego układu praw, rządzących pobieraniem dotychczasowem renty ziemskiej. Kryzys obecny mylnie nazwano rolnym, bo samemu rolnictwu europejskiemu grozi względnie małe niebezpieczeństwo, takie, jakie zawsze dotyka pewien proceder, gdy jego przedstawicielom pośliznie się noga. Właściwiej byłoby nazwać go przesileniem ziemiańskiem, gdyż chodzi tam głównie o zniżkę wartości majątków. Moznaby przyrównać niedomaganie dzisiejsze do następującego przykładu. Wyobraźmy sobie pewne towarzystwo akcyjne, którego obecni członkowie, ufając wysokim dywidendom, odkupili od poprzednich właścicieli akcye po wygórowanej cenie, teraz zaś, skutkiem powstania przedsiębiorstw współzawodniczących, wytwarzających dany produkt taniej, są świadkami, jak posiadane wartości spadają w cenie, oni zaś sami tracą pewną część swego majątku. Ale taki stan rzeczy bynajmniej nie oznacza jeszcze, ażeby ów proceder nie miał widoków powodzenia na przyszłość. Ci, którzy nabędą akcye po cenie, odpowiadającej nowym warunkom, wyjść mogą bardzo dobrze na takiem umieszczeniu swoich kapitałów.

Dzieje rolnictwa europejskiego w stuleciu bieżącem — o ile nie chodzi nam o technikę rolną, ale tylko o cenę zboża, wysokość dochodów z ziemi i wartość majątków — streszcza się w tem samem, co historya każdego przedsiębiorstwa akcyjnego, którego akcye systematycznie idą w górę. Różnica cała polega na tem, że w zakresie stosunków agrarnych potęgą sprawczą jest rozwój społeczny, po za plecami rolników i bez udziału ich świadomości podnoszący wartość majątków. Aczkolwiek w gospodarstwie rolnem zbierają z pól tylko to, co zasiano, jednak w danej sferze stosunków ziemianie otrzymali plony z gleby, do której nie włożyli ani źdźbła własnej pracy.

Rozwój handlu i przemysłu w pewnym kraju oddziaływa na interesy ziemiańskie bardzo korzystnie. Tonna żyta np. wynosi w granicach państwa pruskiego:

w Poznanskiem .	109	marek.
na Szlązku . .	118	„
w Brandenburgii	115	„
na Pomorzu . .	114	„
w prow. Saskiej	120	„
„ Nadreńskiej	123	„
w Westfalii . .	125	„

Tj. im przemysł fabryczny w pewnej prowincyi państwa pruskiego jest bardziej rozwinięty lub istnieje tam więcej miast wielkich, tem ceny na żyto i wogóle na zboże są wyższe. Jest to zjawisko powszechne, pochodzące z przyczyn głębszych, związanych z całokształtem tegoczesnych stosunków ekonomicznych. Przemysł, sadowiąc się w pewnym kraju i rozwijając, odciąga od roli, z roku na rok, pewną liczbę osób. Ludność wiejska, w stosunku do całego zaludnienia kraju, zmniejsza się względnie, tj. procentowo, w niektórych zaś prowincyach i państwach, wystawionych na zbyt silne działanie industryi, spada ona nawet w swojej cyfrze bezwzględnej. Skutkiem tego siły pracujące na roli nie wystarczają na wytworzenie dawnej ilości plonów. Jest ich za mało, i rozmiary produkcyi rolnej tylko dlatego nie zmniejszają się, że są zastosowywane lepsze metody uprawy. Ale te doskonalsze, „lepsze“ sposoby postępowania są zawsze, a przynajmniej w większości wypadków, kosztowniejsze od dawnych, oraz spóźnione, gdyż uprzednio musi na rynku ukazać się dostatecznа podnieta do rozbudzenia zapobiegliwości rolników pod postacią wyższej ceny. Zrównanie pomiędzy potrzebami spożywców a produktem, dostarczanym przez rolników, odbywa się zwolna, przyczem potrzeby wzrastają w szybszem tempie i dostarczają właśnie ziemianom zachęty do stosowania intensywniejszych metod uprawy. Skutkiem takiej przewyżki popytu nad zaofiarowaniem ceny wytworów rolnych idą do góry.

Anglia pierwsza dała początek takiemu oddziaływaniu przemysłu na stosunki rolne. W r. 1763 jest ona jeszcze krajem rolniczym i wywozi około 20% całego swojego plonu za granicę. Później nastają nieurodzaje, które jedynie przyspieszają ukazanie się nowych stosunków, kiedy trzeba będzie sprowadzać zboże z obczyzny. Już od r. 1768 Anglia nie może się obyć bez dowozu. Francya i Niemcy zaczynają wysyłać swoje produkty rolne na wyspę i wraz z tem stanowić jakoby prowincyę szerszego społeczeństwa, związanego w jedność podziałem pracy. Ceny zboża, podnoszące się stale na rynku angielskim, skłaniają rolników tych krajów do zaprowadzenia doskonalszych metod produkcyi, wprawdzie podwyższających koszty, ale ta podwyżka opłacała się sowicie dzięki konjunkturom rynkowym. Jednocześnie przemysł zaczyna rozwijać się także w tych krajach, odciągać ręce od roli i po pewnym czasie wywoływać tam podobny niedobór zbożowy. Powtarza się to samo, co w Anglii: rolnictwo krajowe nie wystarcza nietylko na potrzeby obcego, ale nawet własnego rynku, dowóz z zagranicy wzrasta; tam, gdzie przemysł jeszcze nie rozwielmożnił się, ceny idą w górę. Przełom taki w Niemczech nastaje około połowy obecnego stulecia. Rozpoczyna się okres złotych czasów dla naszego ziemiaństwa, którego zboże jest tam pożądane na rynkach krajów przemysłowych Europy dla pokrycia niedoborów tamtejszych.

Słowem, rozwój stosunków rolnych w Europie, do r. 1880, ułożył się tak, że zapotrzebowanie szło, co do rozmiarów, stale przed zaofiarowaniem. Ceny zboża zależały od najgorszych warunków produkcyi, tj. na najjałowszych kawałkach pola, oraz od tych metod gospodarstwa intensywnego, przy których trzeba było wkładać w ziemię coraz większe kapitały, ażeby otrzymać podniesienie zysków o tę samą ilość produktu. Rozpoczyna się okres zwiększania obszarów gleby. Rolnicy obracają pod uprawę każdy zagon ziemi, chociażby najnieodpowiedniejszej: karczują zarośla, zamieniają pastwiska na pola orne, bez względu na to, czy rozporządzają dostatecznym kapitałem na kupno narzędzi, sprzętów i inwentarza. Przypuśćmy, że w ciągu dziesięciolecia zaczęto uprawiać grunty gorsze lub wymagające większych wkładów i że w obrębie danego rynku $^1/_{20}$ całego plonu jest otrzymywana z ziemi obecnie na niedogodniejszych warunkach, niż przed tym okresem. Przypuśćmy jeszcze, że skutkiem tego cena zboża podniosła się przeciętnie o 50 kop. na korcu. Ponieważ ceny danego produktu są na rynku jednakowe, bez względu, czy zboże pochodzi z gruntów urodzajniejszych lub jałowszych, przeto właściciele lepszych kawałków na każdym korcu, bez żadnej zasługi własnej, zyskują pół rubla. Zebrali oni plony z rozwoju stosunków ekonomicznych. Odpowiednio do wzrostu dochodów podnosi się „wartość“ majątku, która jest zawsze tylko akcyą nieruchomą, skapitalizowaną według bieżącej normy procentów. Każda oszczędność, dokonana przez rolnika i zwiększająca na stałe dochód, ulega temu samemu losowi: jest obliczana w odpowiednim kapitale. W ten sposób skapitalizowano nawet zniżkę zarobków najmity wiejskiego, która w Niemczech postępowała nieustannie. Wreszcie weźmy pod uwagę tę jeszcze okoliczność, że stopa bieżąca procentów w społeczeństwie ciągle spada, co naturalnie kawałkowi ziemi, dającemu pewien dochód, odrazu wyznacza wyższą wartość: przy stopie 4% majątek ziemski, przynoszący tysiąc rubli czystego dochodu, stanowi kapitał 25,000, przy 5% zaś tylko 20,000. Jeżeli pod uwagę weźmiemy specyalnie Niemcy, to w ciągu wielu dziesiątków lat aż po rok 1880, będący chwilą przełomową, wszystkie z powyżej rozpatrzonych czynników działają solidarnie: dochody z ziemi wzrastają skutkiem nieustającej zwyżki cen, i ten sam dochód, ulegając kapitalizacyi, tworzy coraz większą sumę szacunkową. Pod wpływem całokształtu przyczyn, ceny ziemi idą w górę. O tem możemy przekonać się z poniżej przytoczonej tablicy, podającej zwyżkę cen dzierżawnych w państwie pruskiem. Biorąc dzierżawę, uiszczaną w r. 1849 za jednostkę, dla lat następnych otrzymamy takie wielkości:

w r. 1849	dzierżawne	100
„ 1869	„	224
„ 1879	„	256
„ 1890	„	280

Wobec zaś jednoczesnej zniżki procentów, wartość samych majątków wzrasta jeszcze szybciej. Rozpoczyna się gorączkowa spekulacya w zakresie sprzedaży ziemi, taka sama, jaka następuje względem akcyj, z których otrzymywana dywidenda wykazuje stałą dążność zwyżkową. Burze ekonomiczne i krachy szalały na rynku, wartości spadały, ceny wszelkich towarów wahały się, lecz zboże podnosi się coraz bardziej w cenie, ziemia zaś w wartości szacunkowej. Zaczęto więc grać na tej szczególnej giełdzie: jedni nabywają ziemię, gdyż uważają majątek ziemski za najstateczniejszą lokacyę dla kapitału, drudzy zaś kupują, ażeby w lat parę odprzedać tę akcyę po cenie wyższej. Żywioły kapitalistyczne zaczynają masowo przechodzić na rolę dla gescheftu i trzymają się zasady, że nie trzeba opuszczać żadnej okoliczności, pozwalającej nabywać grunty. Rozpoczyna się sztuczna zwyżka cen ziemi, ciągnąca się przez parę dziesiątków lat. Istnienie hypoteki zaś sprzyja spekulacyi, bo pozwala robić bardzo znaczne obroty mimo posiadania niewystarczającego kapitału. Ktoś kupuje majątek, ale zamiast uiszczenia całej sumy, daje tylko część pewną, przypuśćmy 20%, 80% zaś figuruje na hypotece jako dług. Spekulant może więc kupić za kwotę, równą wartości kawałka ziemi, przestrzeń pięć razy większą i oczekiwać dalszej zwyżki, ażeby zarobić na różnicy. Za jego przykładem idzie czystej krwi ziemianin,

tylko że zaczyna on zaciągać pożyczki wprost dlatego, że może je zaciągnąć. Nie troszczy się, w jaki sposób zwróci długi, bo spodziewa się, że własność ziemska będzie nieustannie wzrastała w cenie. Ostatecznie cały przyrost wartości, bez względu na pochodzenie, ulega roztrwonieniu: nawet skapitalizowane oszczędności, zrobione na zarobku najmity, są zastawiane, jako też możliwa podwyżka szacunku z powodu dalszego działania sił dotychczasowych na rynku. Podajemy tablicę, pokazującą, jak sumiennie obywatel ziemski marnotrawił wartości, bezpłatnie dawane mu przez rozwój stosunków rynkowych (cyfry dotyczą państwa pruskiego):

	taksa szacunkowa		wysokość długów bezwzględna	wysokość długów w procent.
1837	6,895,000	talar.	5,498,000	80%
1847	10,144,000	„	6,787,000	84 „
1852	13,757,000	„	11,071,000	80 „

Tymczasem ten sam rozwój, który tak sprzyjał ziemianom, zaczął zwolna, na przestrzeni obszaru międzynarodowego, stwarzać nowe siły wytwórcze: doskonalono środki przewozowe, rozszerzano siecie kolejowe, zakładano towarzystwa parostatkowe. Dziewicza gleba krajów kolonialnych, chociaż odległa na tysiące wiorst, dzięki sieci komunikacyjnej została związana z rynkami europejskiemi. Kapitał wędruje do tych okolic i tam zaczyna produkować zboże, które masowo wysyła na targi europejskie. Rozszerzenie przestrzeni ornej odbywa się gorączkowo. Co parę lat zjawia się dosłownie jakby nowy kraj rolniczy i współzawodniczący z Europą. Zboża na rynku jest więcej po nad potrzeby spożywców, i wraz z tem przestają rozstrzygać o cenie najgorsze warunki produkcyi. Pszenica i inne gatunki ziarna spadają w cenie swojej. Dochód z ziemi, wyszrubowany pod działaniem kilku dziesiątków lat rozwoju powyżej opisanego, zaczyna zmniejszać się, zniżka zaś oddziaływa odpowiednio na wartość majątku. Do tego dołącza się inna jeszcze przyczyna. Te same środki komunikacyjne, które przywożą do Europy tanie zboże zamorskie, służą za upust dla nadmiaru sił roboczych wiejskich. Rozpoczyna się masowe wychodźtwo robotników i poziom zarobków podnosi się, zmniejszając dochody z majątku i wpływając w stosowny sposób na skapitalizowaną już rentę.

Rozwój zamorskich sił wytwórczych dopiero zaczął się. Ma on przed sobą dziesiątki i nawet setki lat, zanim zajmie wszelkie wolne obszary i na przestrzeni całego globu stworzy znowu to samo napięcie, jakie badaliśmy dla Europy w ciągu obecnego stulecia. Kiedyś, gdy dojdzie do zajęcia wolnych gruntów i zagospodarowania krajów zamorskich, metoda intensywna stanie się zasadą dla całej ziemi. Ale tymczasem w chwili dzisiejszej nastała era rolnictwa ekstensywnego, i metoda intensywna, której hołdowała Europa w ciągu ostatniego stulecia, musi upaść, bo przestała posiadać sprzymierzeńca w konjunkturach rynkowych. Wraz z tem pewna część gruntów, mianowicie ta, na których koszty produkcyi przewyższają skalę cen rynkowych, musi leżeć odłogiem. Atoli samemu rolnictwu nie grozi dalsze przesilenie. Całe dzisiejsze niedomaganie w rolnictwie polega na rozdźwięku, który powstał z wysokiej wartości szacunkowej ziemi, stanowiącej kapitalizacyę dawnych dochodów, a zniżki obecnej cen zboża. Ci, którzy nabędą grunty po cenie właściwej, odpowiadającej warunkom rynkowym, oraz pobieranym dochodom, odrazu rozwiążą kryzys dzisiejszy. Przesilenie przedewszystkiem wyda jeden tylko rezultat: przeniesie masowo ziemię z jednych rąk do drugich.

WYKUP PROPINACYI.

Obszerny komunikat w sprawie zniesienia propinacyi w Królestwie Polskiem, Besarabii i w guberniach Zachodnich zamieścił *Wiestnik finansów*. Komisya specyalna, utworzona jeszcze w r. 1894 pod przewodnictwem b. ministra skarbu, Antonowicza, szukała pewnej zasady prawnej dla zniesienia tego zabytku z przeszłości. Otóż między innemi twierdzi ona, że propinacya, jako jedna z form stosunków dominialnych, powstała prawdopodobnie drogą darowizn, udzielanych przez królów polskich, wielkich książąt litewskich i hospodarów mołdawskich, którzy obdarzali szlachtę w nagrodę zasług przywilejem nakładania pewnych podatków na ludność miast, albo też udzielali takich przywilejów fundatorom miast, mających bronić granic państwa. Ze stanowiska prawnego propinacya więc posiada, zdaniem komisyi, charakter mieszany. Jest to z jednej strony prawo publiczne, państwowe, gdyż ustanawiać podatki, cła itd. może wyłącznie władza zwierzchnia i w pewnych tylko wypadkach władze samorządu miejscowego. Z drugiej atoli strony posiada ona cechę prawa obrotów cywilnych, gdyż bywa przedmiotem tranzakcyj i umów cywilnych, zabezpiecza np. bardzo często wierzytelności prywatne. Wychodząc tedy z takiego założenia, komisya orzekła, iż rząd miałby wprawdzie prawo znieść bez żadnego odszkodowania propinacyę, jako przeciwną zasadniczym podstawom prawodawstwa obowiązującego, że jednak w takim razie właściciele prawa propinacyjnego, tudzież osoby postronne ponieśliby bardzo ciężkie straty materyalne, należy im dać jakąś indemnizacyę w miastach i miasteczkach.

Wynagrodzenie mogłoby być udzielone w dwojakiej formie: drogą wywłaszczenia, albo wykupu, opartego na zasadach operacyi kredytowej. Komisya wybrała tę drugą, tj. wykup, a ministeryum skarbu ze swej strony uznało za konieczne rozstrzygnięcie sprawy propinacyjnej niezależnie od czynszów i innych kwestyj związanych ze zniesieniem miejskich stosunków dominialnych — głównie dlatego, że ryczałtowe uporządkowanie, czy zreformowanie całej tej grupy zabrałoby zbyt dużo czasu, propinacya zaś musi być zniesiona przed wprowadzeniem monopolu spirytusowego, który, jak wiadomo, w Królestwie Polskiem będzie zorganizowany r. 1898. Dalej — ze względu, że wynagrodzenie za propinacyę postanowiono wydawać w takich tylko razach, gdy ta opierała się na legalnych podstawach (orzeczeniu sądowem, rozkazach Najwyższych, ukazach senatu rządzącego, nadaniach królów polskich itd.) — uznano za rzecz konieczną przed wykupem sprawdzić jaknajstaranniej przywileje posiadaczów prawa propinacyjnego i oznaczyć ściśle cyfry dochodu z tego źródła. Zadanie to postanowiono powierzyć osobnym gubernialnym komisyom propinacyjnym, które wogóle rozpatrzą dokładnie wszelkie kwestye w tej mierze. Wnioski ministeryum skarbu w sprawie zniesienia propinacyi w miastach, miasteczkach i osadach Królestwa Polskiego, Besarabii i guberniach zachodnich, złożono radzie państwa w styczniu r. b.

Na zasadzie tedy zatwierdzonej (11 maja r. b.) opinii tej rady, prawo propinacyj w wymienionych prowincyach zniesione będzie z chwilą wprowadzenia monopolu spirytusowego. Pozostanie tylko prawo pobierania z sadów, założonych na gruntach dworskich w gub. Besarabskiej — dziesiątej części zbioru z winnic. Dla wyjaśnienia praw, służących osobom prywatnym i instytucyom do indemnizacyi skarbowej za zniesienia przywilejów propinacyjnych i celem obliczenia rozmiarów tego wynagrodzenia, utworzone będą komisye tymczasowe w każdej gubernii pod przewodnictwem gubernatorów. Oprócz przedstawicieli różnych władz, wejdą tam rzeczoznawcy z głosem doradczym, a dla udzielania ustnych wyjaśnień — osoby posiadające prawo propinacyi, albo ich pełnomocnicy, wreszcie przedstawiciele instytucyj, do których przywiązane jest to prawo.

Komisye za pośrednictwem stosownych ogłoszeń wezwą osoby i instytucye, którym przysługuje prawo propinacyi, aby w ciągu sześciu miesięcy od daty ostatniego obwieszczenia złożyły deklaracyę, iż życzą sobie otrzymać wynagrodzenie. Prawo do propinacyi przyznane będzie osobom i instytucyom, które przedstawią: 1) dowody, iż sami lub ich poprzednicy zaczęli faktycznie korzystać z prawa tego w guberniach: Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej, Witebskiej, Mohylowskiej i Besarabskiej przed 1 (13) stycznia 1863 r., a w guberniach Królestwa Polskiego przed 28 października (9 listopada) 1866 r., że nadto prawo to trwało dalej po wyżej oznaczonej dacie, i że nie ustało w ciągu ostatnich lat dziesięciu, aż do chwili zniesienia w każdej gubernii; lub 2) dokumenty, dowodzące prawnej przynależności tego prawa (jak to: akta kupna, akta o działach, wyroki sądowe, rozkazy Najwyższe, ukazy senatu rządzącego, dyplomy dawnych królów polskich i wielkich książąt litewskich, uchwały sejmowe itd.), o ile przytem dowiedzione będzie, że rzeczywiste korzystanie z prawa propinacyi nie ustało w ciągu ostatnich lat dziesięciu aż do jego zniesienia. Rzeczone dowody należy przedstawić komisyi propinacyjnej najpóźniej w ciągu roku od daty ogłoszenia.

Do tego też czasu mają być złożone w komisyi dane o dochodowości propinacyi za ostatnie pięciolecie (do 1 stycznia 1895 r.), w ciągu którego zgłaszający się korzystali z prawa propinacy. Komisyom przysługuje prawo w wypadkach szczególnie ważnych pozwalać na prolongantę przedstawiania tych dokumentów i wiadomości, ale nie dłużej, niż na 3 miesiące, a także naznaczać terminy do przedstawienia dodatkowych dowodów i wiadomości. Osoby, które nie dopełnią tych warunków, tracą prawo do wynagrodzenia. W razie, gdy komisya przyzna danej osobie prawo propinacyi, w każdym oddzielnym wypadku określa ona średni czysty dochód. Do określenia jego służyć mają, oprócz deklaracyj o niem, zawarte do 1 grudnia 1892 roku umowy dzierżawne, jeżeli w nich ściśle oznaczono opłatę dzierżawną za korzystanie z propinacyi i jeżeli komisya nie znajdzie wątpliwości, że umowy te istotnie zawarto do oznaczonego czasu, a w braku takich umów — wszystkie wiadomości i dane, które podług orzeczenia komisyi mogą świadczyć o rozmiarze dochodu z propinacyi. Średni czysty dochód propinacyi określa się za ostatnie (do 1 stycznia 1895 r.) pięciolecie, w ciągu którego zgłaszający się korzystali zgodnie przedstawionemi przez nich i sprawdzonemi danemi. Z dochodu propinacyjnego tych właścicieli miast i osad Królestwa Polskiego, którzy z mocy art. 10 Najwyższego Ukazu z d. 28 października (9 listopada) 1866 r. brali udział w kosztach na utrzymanie administracyi i na ogólny porządek, wyłączyć należy, przy określaniu czystych zysków, sumy wydatkowane na rzeczone potrzeby.

Dla określenia rozmiaru wynagrodzenia, przypadającego każdemu oddzielnemu właścicielowi za zniesione prawo propinacyi, średni czysty dochód mnoży się przez 20. Uchwały komisyi zatwierdza

minister skarbu po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych. Po zyskaniu mocy obowiązującej przez postanowienia tych ministrów, wynagrodzenie za uchylenie propinacyi wypłaca się albo gotowizną, albo w rencie 4%, według uznania ministra, w terminie przez niego oznaczonym.

Na mocy tej Najwyżej zatwierdzonej d. 29 kwietnia r. b. uchwały rady państwa, wobec istnienia propinacyi nietylko w miastach i osadach, ale także na wsi w Królestwie Polskiem, ministrowi skarbu pozostawiono prawo opracowania i przedstawiania radzie państwa propozycyj o wynagrodzenie za utratę dochodu z propinacyi na wsi w Królestwie, wobec skarbowej sprzedaży trunków.

Wreszcie ministrowi skarbu, po porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, pozostawiono rozstrzygnąć kwestyę co do przyznania miastom i osadom Królestwa Polskiego środków dla pokrycia tych wydatków na utrzymanie administracyi miejskiej i na porządek ogólny, które do czasu uchylenia prawa należały do obowiązków miast i osad, i wniesienie tej kwestyi na zatwierdzenie z takiem obliczeniem, aby mogła być ostatecznie rozstrzygnięta do d. 1 stycznia 1898 r. (tj. do czasu zaprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków w Królestwie Polskiem).

W DALI.

Wilno. W pow. Dziśnieńskim zawiązuje się spółka ziemiańska, w celu budowy linii wąskotorowej ze stacyi Głębokie, w kierunku Lepla. Bocznica, łącząca st. Święciankę z m. Głębokiem, zmieni warunki handlu miejscowego. Dotąd len, zboże, oraz inne towary wożono końmi do Dzisny, skąd następnie Dzisną spławiano je do Rygi. Żegluga w gub. Wileńskiej, jedynie na tej rzece, wraz z jej dopływem Wilią, silnie jest rozwinietą. Jeszcze w r. z. wyprawiono z przystani 354 ładownych barek i 516 tratew z drzewem, ocenianem na sumę 358.443 rs. dla opłaty podatku rzecznego. Istotna zaś wartość towaru przewyższa tę sumę znacznie. Przybyły zaś Dzisną 52 barki z towarem, na kilkanaście tysięcy rubli. Tą drogą poszły lasy pow. Dziśnieńskiego, dziś niemal zupełnie wyniszczone. — W Wilnie powstaje już centralny skład okowity przy ulicy Połtawskiej, oraz zakłady rektyfikacyjne w gubernii. Te ostatnie stanowią przedsiębiorstwo ziemian lub spółek ziemiańskich. — W gub. Wileńskiej istnieje sporo gospodarstw włościańskich, posiadających zaledwie 7, 5, a nawet 4 i 2 dzies. Najgorzej pod tym względem jest w pow. Lidzkim. Wprawdzie istnieją przepisy, ograniczające działy włościańskie do 10 dzies., ale zachodzą pewne zmiany, które pozwalają na coraz większe rozdrabnianie się własności ziemskiej. W r. 1893, skutkiem zniżenia przyrostu ludności włościańskiej, a także skutkiem większego skupienia się nadziałów w jednych rękach przez kupno, małżeństwa itp., ilość gospodarstw włościańskich zniża się również gwałtownie i dosięga zaledwie cyfry 75,000, tj. mniejszej znacznie, niż podczas reformy. W r. 1894 znów cyfra ta wzrasta o kilka tysięcy. Najświeższe statystyczne dane urzędowe podają ilość gospodarstw włościańskich w gub. Wileńskiej na 80,372. W ostatnich paru latach największemu rozdrobnieniu uległy działy w pow. Trockim. Ilość ziemi, nabytej przez włościan po reformie, jest stosunkowo niewielka i w rachubę prawie wchodzić nie może.

Petersburg. Nowe towarzystwo akcyjne węglowo metalurgiczne z kapitałem zakładowym 2,700,000 rs. rozpocznie w r. b. swoją działalność. Nabyło ono około Ługańska 6,000 dzies. ziemi i zamierza produkcyę węgla doprowadzić rocznie do 35,000,000 pudów. W tej samej miejscowości powstać mają fabryki naczyń emaliowanych, metalowych i szklanych, lokomotyw, wagonów itd. — Wobec obiegających informacyj o zamierzonem wprowadzeniu nowych zakładów średnich mieszanych, to jest takich, których program uwzględniać będzie nauki klasyczne i realne, profesor Wejsman mówi w *Now. Wr.*, że praktyka dotychczasowa nie dowiodła konieczności zakładów tego rodzaju. Profesor jest zdania, że powiększenie liczby szkół realnych różnych typów, zupełnie odpowie potrzebie dzisiejszej, uwolni gimnazya klasyczne od uczniów, którzy tam się dostali dla braku miejsc w innych zakładach i da rodzicom możność wybierania pomiędzy zakładami naukowymi, w których chcieli kształcić swoje dzieci. W odpowiedzi na wnioski powyższe redakcya *Now. Wr.* daje notatkę następującą: „Klasycyzm nasz z czasów poprzedzających reformę hr. Tolstoja był zawsze wielkością bardzo względną. Trudno powiedzieć dokładnie, co właściwie należało do systemu wychowawczego, co wprowadzonem było z konieczności, a co tylko z przypadku. Przecież w uniwersytetach prowadzono nawet wykłady niektórych przedmiotów w języku łacińskim. „Przeciw klasycyzmowi i temu, że on wpływa na rozwój umysłu, nie powstawaliśmy nigdy, ani też dowodziliśmy, że język łaciński nie jest najwłaściwszą pomocą i przewodnikiem dla prac lingwistycznych wogóle. Atoli reformując gimnazya hr. Tolstoja, których, o ile nam się zdaje, nikt dzisiaj zasadniczo nie broni, wypada skorzystać ze wszystkich środków oświaty, zdolnych wzbogacać umysł młodzieży i rozwinąć ucznia umysłowo. Już same wymagania życiowe zniewalają niejako gimnazya do wyjścia z zaczarowanego koła przedmiotów, których dotąd używały na pożytek młodzieży i nakreślenia programu nie zbyt utylitarnego, lecz praktycznego i oświecającego umysły młodociane. W ten sposób bronimy zasady, że nowy program gimnazyalny jest konieczny, zaś godzimy się z p. Wejsmanem w tem, że reforma szkolna nie może ograniczyć się tylko zmianą programu gimnazyów klasycznych. Trzeba większej liczby i różnorodniejszych zakładów naukowych."

KRONIKA.

Wiadomości społeczne Na posiedzeniu Tow. ratowania tonących w Warszawie jeden z członków podał wniosek, iż wobec znacznej zasobności tej instytucyi należałoby zmienić dotychczasowy system zwiększania majątku, lecz część dochodów corocznych obracać na rozszerzenie działu pomocy ogólnej za pośrednictwem tworzenia nowych stacyj ratunkowych i uposażania ich w środki. Ludność, zamieszkująca wybrzeża Wisły i innych rzek (Wieprza, Bugu, Narwi itd), narażona jest na ciągłe niebezpieczeństwa. Należałoby więc rozwinąć organizacyę ratunkową w całym kraju. W uzupełnieniu wniosku powyższego poruszono także myśl wzmocnienia pogotowia ratunkowego na Wiśle pod Warszawą przez utworzenie nowego posterunku obok Saskiej Kępy. Oba wnioski przyjęto przychylnie.

— Z Gothenburga wyruszyła wyprawa do bieguna północnego. Ze Szpicberga podróż odbędzie się dalej balonem.

— Komisya specyalna zgodziła się na wprowadzenie w Królestwie Polskiem rady adwokatów przysięgłych z pewnemi zmianami, w myśl propozycyi prezesa Izby sądowej warszawskiej.

— W praktyce sądowej wynikła kwestya, czy cudzoziemcy mogą na zasadzie prawa z d. 21 marca 1891 r. adoptować za synów poddanych rosyjskich. Obecnie senat wyjaśnił, że służy im to prawo.

— Korespondent *Wieku* z Piotrkowa pisze, iż urzędnicy kolei Wiedeńskiej narzekają na jej zarząd z powodu ociągania się z wypłatą pensyi i innych dodatków, czego dawniej nie było. Skutkiem tego napastowani przez chwilowych wierzycieli, opłacać muszą prolongaty znacznymi procentami. „Premie" maszynistów zalegają podobno od trzech kwartałów.

Szkoły. Rok szkolny w zakładzie naukowym p Mittego już się skończył. W dniu zamknięcia i przez kilka dni następnych otwartą była w zakładzie wystawa wyrobów drewnianych i rysunków uczniów. Studenci obowiązani są przez dwa miesiące odbywać praktykę fabryczną, po której ukończeniu muszą przedstawić odpowiednie sprawozdania. Kandydaci do szkoły oprócz prośby i zwykłych dowodów obowiązani są złożyć patent z ukończenia gimnazyum realnego lub filologicznego. Egzaminy wstępne zupełnie zniesiono.

— Budowa gmachu na Instytut lekarski dla kobiet w Petersburgu ukończona będzie w jesieni r. b. Wykłady rozpoczną się w roku szkolnym 1897/8.

— Egzaminy na stopień technika komunikacyjnego odbywać się będą w zarządzie okręgu komunikacyjnego warszawskiego od 13 czerwca do 13 lipca.

— W szkole rolniczej humańskiej postanowiono po wakacyach otworzyć wyższe kursy ogrodnicze. Kończący kursy otrzymają stopień ogrodnika. Powstanie 10 stypendyów po 300 rs. każde.

— Przy Akademii lekarskiej w Petersburgu utworzona będzie nagroda za najlepszą pracę o skutkach dziedzicznych alkoholizmu i środkach osłabienia ich.

Koleje i komunikacye Rząd chiński pozwolił towarzystwu francuskiemu na budowę kolei, łączącej Chiny z Tonkinem.

— Podczas pobytu Li-Hung-Czanga w Moskwie prowadzono układy z kapitalistami rosyjskimi i francuskimi w sprawie budowy kolei przez Mandżuryę do Porto Artura.

Wystawy i zjazdy. Wystawę w Niższym Nowogrodzie otwarto d. 9 b. m.

— W Paryżu odbył się kongres ogólno-francuskiego syndykatu robotników i urzędników kolejowych, liczącego około 100,000 członków.

— W Niższym Nowogrodzie odbędzie się zjazd pszczelarzów.

— P. B. W. Wiesiołowska wystawiła prace swych uczenic z zakresu malarstwa artystycznego i wprowadzonego przed dwoma laty kursu technicznego (Krakowskie Przedm. 64).

— Od d. 27 czerwca do 6 sierpnia odbędzie się w Paryżu drugi kongres międzynarodowy chemii stosowanej.

— W Monachium otwarto międzynarodową wystawę sztuki.

Sądy. W Charkowie rozstrzygnięto sprawę Kowalewskiego, b. marszałka szlachty, oskarżonego o oszustwo. Podsądnego uniewinniono.

Zdrowie publiczne. Komitet, wyznaczony do budowy na folwarku Świętokrzyzkim gmachów szpitala Dzieciątka Jezus, wkrótce zacznie działać i przed zimą rozpocznie roboty przygotowawcze.

— W Kazaniu otwarto zjazd okręgowy dla opracowania środków walki z błonicą.

— W Lipecku i Busku sezon otwarto.

— W Aleksandryi i Kairze zapada dziennie po 300 osób na cholerę.

Zmarli. Joanna Krzywoblocka, w Moskwie, b przełożona pensyi żeńskiej w Warszawie.

— Ernest Rossi, słynny tragik włoski, w Pessaro.

— Marya Paprocka, młoda powieściopisarka, pisząca pod pseudonimem Znicza, utonęła na Wołyniu.

Odpowiedzi Redakcyi

Panu Władysławowi K. Listu Pańskiego zamieścić nie możemy.

Panu K M. Cesarz Wilhelm nie koronował się w osobnej uroczystości, lecz objęcie rządów stwierdził 25 czerwca 1888 r. przy uroczystem zagajeniu sejmu Rzeszy w otoczeniu 22 jej książąt. Z niezmierną okazałością urządzony pochód i defilada przed tronem przypomniały hołd koronacyjny. Cesarzowa nie była obecna na tej uroczystości.

Czytelnikowi Prawdy Najlepiej objaśni Pana Józef Kotarbiński, aktor w Krakowie, który te szkoły dramatyczne zna lepiej, niż my obserwujący je zdaleka i może dać poważną radę.

Panu W. P. w G Artykuł k. N. jest wylewem zbyt dziecinnej naiwności, ażebyśmy z nim poważnie rozprawiać się mogli. Nie pomieścimy więc listu Pańskiego i wogóle nie będziemy przeszkadzali filozofującemu dziecku w jego „zamiłowaniu zdzierania wieńców wawrzynowych."

X. studentowi. 1) „Norma," jak typ, gatunek itp. nie jest pojęciem wprowadzonem *a priori*, lecz z doświadczenia i obserwacyi, a zatem gdyby większość ludzi posiadała sześć palców, normalnym byłby człowiek sześciopalczasty. Wszelkie też zmiany, jakie zajdą i utrwalą się w organizmach, należy

będą do normy. Pytanie Pańskie co do zupełnej równości cech jest czysto dyalektycznem, gdyż praktycznie stosunek taki nigdy się nie zdarza. 2) Myśl „nieśmiała“ znaczy: i iedość stanowczo wyrażona.

Pani C. G. Wiersz w formie dobry, ale w treści osłabiony tem, że nie mówi, w jaki to „ideał, którego wichry nie powalą i który lśni przez odmęty,“ mają ludzie wierzyć. Zamiast rzeczy — wyraz.

OFIARY.

Dla biednych: F. Z. rs. 1.

— Śmierć porwała w Łodzi Teofilę z Badiorów Szapirową. Prosta, niezdolna do żadnej obłudy, wrażliwa na cierpienia innych i gotowa każdej chwili do poświęceń, cieszyła się zmarła powszechną sympatyą w otoczeniu, w którem upłynęły ostatnie lata jej życia. Po wielu doświadczeniach i ciężkiej walce o kawałek chleba, zdawało się wreszcie, że uśmiechnęło się jej na dobre szczęście osobiste, jakiego dotychczas nie zaznała. Trwało ono zaledwie rok! Nie mogąc być na pogrzebie zmarłej towarzyszki, w imieniu reszty przyjaciół składamy na świeżej mogile przynajmniej wyrazy żalu i uznania.

L. Krzywicki.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 31 Мая 1896 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.